

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

R o d z i n a

NR 27 (157) ROK IV

WARSZAWA 7. VII. 1963

CENA 2 Zł



TRÓJCA ŚWIĘTA



(1 św. Piotra 3, 8-15)

Najmilsi: Bądźcie wszyscy jednomyślni w modlitwie, współczujący, braci milujący, miłosierni, skromni, pokorni, nie oddając złem za zło, ani zlorzeczeniem za zlorzeczenie, lecz przeciwnie, błogosławcie, gdyż na to wezwani jesteście, abyście błogosławieństwo w dziedzictwie otrzymali. Albowiem, kto chce milować żywot i oglądać dni szczęśliwe, niech pohamuje język swój od złego, a usta jego niech nie mówią zdrady. Niech stroni od złego, a niech czyni dobrze, niech szuka pokoju i niech za nim zdąży. Gdyż oczy Pańskie nad sprawiedliwymi, a uszy Jego ku prośbom ich. Lecz oblicze Pańskie przeciw dopuszczającym się zła (Ps. 33, 13-17).

I któż wam zaszkodzi, jeśli z gorliwością dobrze czynić będziecie? Ale jeśli nawet i cierpicie co dla sprawiedliwości, błogosławieni jesteście. A gróźb ich nie lekajcie się ani nie poddawajcie się trwodze. Lecz Pana Chrystusa święćcie w sercach waszych.



(Sw. Mateusz 5, 20-24)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Jeżeli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż uczonych w Zakonie i faryzeuszów, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego. Słyszeliście, że powiedziane było starym: Nie zabijaj (Wyjśc. 20, 13), a kto by zabił, będzie winien sądu. A ja powiadam wam, że każdy, który się gniewa na brata swego będzie winien sądu. A kto by rzekł bratu swemu „raka“, będzie winien Rady, a kto by rzekł „głupcze“, będzie winien ognia piekielnego. Jeśli tedy poniesiesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostawże tam dar twój przed ołtarzem, a idź pojednać się pierwszej z bratem twoim. A potem przyjdiesz i złożysz dar twój.

STARE I NOWE PRAWO

Ewangelia dzisiejsza w sposób wyraźny i zasadniczy pokazuje różnicę między Starym a Nowym Prawem, między religią starotestamentową a religią chrześcijańską.

Do czasu przyjścia na świat Chrystusa Pana i dokonania przez naszego Zbawiciela dzieła odkupienia, jedyną prawdziwą religią była religia Mojżeszowa, religia narodu wybranego. Ale z różnych przyczyn ani w założeniu, a zwłaszcza w wykonaniu nie odznaczała się cechami doskonałości, owszem zakradły się nawet do niej przeróżne wykrzywienia i niepotrzebne dodatki, tak że przepisy drugorzędne często przesłaniały pierwszorzędne, albo zupełnie je eliminowały. Toteż i sprawiedliwość, ta obok miłości najważniejsza cnota, doznała wypaczenia szczególnie u tych, którzy religię reprezentowali i jej uczyli, u faryzeuszy. Sprawiedliwość ich i w ogóle duch przez nich głoszonej i praktykowanej religii miały wśród innych głównie następujące wady i braki.

Faryzeusze przywiązywali wagę tylko do zewnętrznych czynów. Uważali za grzech cudzołóstwo, zabójstwo, kradzież, ale za nic sobie mieli wewnętrzne usposobienie; żądzę i wolę czynienia złego. Dlatego też Pan Jezus gromił ich: „Wy z zewnątrz wprawdzie wydajecie się ludziom sprawiedliwi, a wewnątrz pełni jesteście obłudy i nieprawości. Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze obłudnicy“ (Mat. XXIII, 28-29).

Skądinąd dobre uczynki wypełniali przede wszystkim dla zdobycia poklasku u ludu, dla pochwały ludzkiej. Modlili się, pościli, dawali jałmużnę, po to, aby ich ludzie podziwiali i uważali za świętych, kiedy nie byli widziani, albo w swoim gronie folgowali sobie bez granic. Dlatego Pan Jezus strofował ich: „Ślepi wodzowie, którzy precedzacie komara, a wielbłąda połkacie. Biada wam uczeni w Piśmie i faryzeusze obłudnicy, że obmywacie kielich i misę z zewnątrz, zaś wewnątrz pełni jesteście zdzierstwa i nieczystości... podobni jesteście do grobów pobielanych, które na zewnątrz wydają się ludziom piękne, wewnątrz zaś pełne są kości trupich i wszelkiego plugastwa“ (Mat. XXIII, 24-27).

Ale mimo tych faryzejskich wypaczeń Chrystus Pan nie przyszedł na świat po to, aby znieść Stare Prawo, ale by je wypełnić i udoskonalić. „Nie mniemajcie, żem przyszedł rozwiązywać Zakon i proroków: nie przyszedłem rozwiązywać, ale wypełnić“ (Mat. V, 17). A do swoich uczniów i wyznawców z mocą mówi: „Jeżeli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż uczonych w Zakonie i faryzeuszów, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego“. Dlaczego?

Bo o wartości czynu według religii Bożej decyduje nie to, jak on wygląda na zewnątrz, ale przede wszystkim myśl i intencja działającego. Nie wystarczy

nie zabijać, nie kraść, nie cudzołożyć, ale przede wszystkim z myśli swej wyrzucić trzeba wszystko to, co może szkodzić bliźniemu; nie tylko ten musi pójść pod sąd, „kto by zabił“, ale „każdy, który się gniewa na brata swego“... a kto by rzekł „głupcze“ — już bez sądu „będzie winien ognia piekielnego“. Więc nie czcza, zewnętrzna etykieta, ale prawość serca i prawość uczynków, zwłaszcza zaś otwarte, pełne miłości wobec bliźniego serce — to duch religii Chrystusowej. I o tyle właśnie Chrystus Pan uzupełnił Stare Prawo, dał mu ducha powszechnej miłości; zniósł z niego wszystko to, co się temu duchowi sprzeciwiało, a zatrzymał z niego wszystko to, co się z nim łączyło. I odtąd już nie jest ważna zewnętrzna ceremonia uczestniczenia we Mszy św., poszczenie na pokaz, modlenie się w szatach pokutnych, ale czyn zewnętrzny o tyle ma wartość, o ile wypływa z czystej intencji, z czystej myśli, z czystego serca. Dlatego też mówi Pan Jezus w dzisiejszej ewangelii świętej: „Jeśli tedy poniesiesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostawże tam dar twój przed ołtarzem, a idź pojednać się pierwszej z bratem twoim“. Znaczący to dzisiaj: idziesz do kościoła, chcesz przystąpić do sakramentów świętych, to w pierw nawet jeśli nie ty do swego bliźniego, ale bliźni ma żal do ciebie, pogódź się z bliźnim, przeproś go, wyciągnij pierwszą rękę do zgody, nie wchodź w to, kto zawinił i dopiero wtedy idź do domu Bożego!

I tu znowu musimy sobie szczerze powiedzieć, że i my dzisiaj ogólnie biorąc bardzo daleko odeszliśmy od ducha naszej religii: Bo czyż nie ma wśród nas gniewu, zawiści, oszczerstw? Dobrze by było, żebyśmy zastanowili się nad dzisiejszą ewangeliją i wzięli sobie mocno do serca, wszyscy zarówno księża jak i katolicy świeccy, te mocne słowa Pana Jezusa Chrystusa: „Jeżeli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż uczonych w Zakonie i faryzeuszów, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego“.

Chrystus chciał i dzisiaj również żąda od swoich wyznawców, aby religia kształtowała nie tylko ich tzw. życie religijne, ale by obejmowała całe życie: małżeńskie, rodzinne, społeczne. Stąd Kościół Polskokatolicki jako Kościół Jezusa Chrystusa żąda od swoich kapłanów i wyznawców świeckich również pełnego udziału w życiu swojego narodu i państwa. Po wiekach niedoli, biedy i ciemnoty widzi w realizowanym w naszym kraju ustroju socjalistycznym ustrój sprawiedliwości i zdążania do pełnej pomyślności społecznej. Ustrój kapitalistyczny opiera się na wyzysku człowieka przez człowieka, a realizowany w Polsce Ludowej ustrój socjalistyczny bliższy jest ducha Prawa Jezusa Chrystusa. Dlatego Kościół Polskokatolicki łączy służbę Chrystusowi ze służbą Polsce Ludowej i do tej służby wszystkich Polaków wierzących wiedzie i wieść będzie. Amen.

Ks. Bp MAKSYMILIAN RODE

W poprzednim artykule była mowa o Chrystusowej „zapowiedzi nadania” prymatu Apostołowi Piotrowi. Po rzeczowym i bezstronnym rozpatrzeniu odnośnego tekstu zawartego w ewangelii św. Mateusza (16, 16) okazało się, że Chrystus pochwilił wyznanie Piotra i zapowiedział, że na wierze, właśnie takiej jaką wyznał Piotr – na wierze w Jezusa Chrystusa jako Syna Bożego – zbuduje swój Kościół. A więc nie Piotr ma być opoką, fundamentem, lecz wiara w Jezusa Chrystusa.

Ale przecież Chrystus – mówią rzymskokatolicy – wyraźnie powiedział do Piotra: „tobie dam klucze... cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwiążesz...” itd. Prawda. Powiedział tak do Piotra, ale te same słowa skierował również do **wszystkich Apostołów**:

„...Zaprawdę powiadam wam, cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie” (Mt. 18, 18). Tę samą zatem władzę otrzymali **wszyscy apostołowie** co i Piotr, nawet w tych samych słowach, o czym relacjonuje ten sam ewangelista.

Toteż Chrystusa uważali apostołowie za głowę i za fundament. O ile Kościół chce być apostołskim, o ile prawdziwe są słowa wyznania wiary: „wierzę w jeden, święty, katolicki i apostołski Kościół”, to nie godzi się inaczej pojmować nauki Jezusa Chrystusa aniżeli ją pojmowali apostołowie. Oto szermierz chrześcijaństwa „naczynie wybrane”, mąż uczony i niestrudzony apostoł pisał przed 1900 laty:

Ef. I. 22: „I wszystko poddał pod stopy jego (tj. Jezusa Chrystusa) (Ps. 8, 7), a jego samego ustanowił **głową Kościoła**”.

Kol. I. 18: „On też (tj. Jezus Chrystus) jest **głową ciała Kościoła**, początkiem i pierwotnym z tych co umierają, aby sam we wszystkim zachował pierwszeństwo”.

Kol. II. 10: „Jezus Chrystus jest **głową wszystkich władz i zwierzchności**”.

Ef. IV. 11–16: „On (tj. Jezus Chrystus) ustanowił jednych Apostołami drugich Prorokami, innych Ewangelistami, a innych jeszcze pasterzami i doktorami ku doskonaleniu świętych w dziele posługiwania, ku budowaniu Ciała Chrystusowego, aż wszyscy zjedziemy się w jedność wiary i poznania Syna Bożego, stawszy się mężami doskonałymi..., abyśmy, czyniąc prawdę, wzrastali we wszystkim w tym, który jest **głową tj. w Chrystusie**”.



Ks. dr A. NAUMCZYK

„PIOTR – OPOKA“

(II)

Kor. I. III. 11: „Bo nie może nikt założyć innego **fundamentu** prócz tego, który już jest założony, a **którym jest Chrystus Jezus**”.

Ef. II. 20–21: „jesteście wzniesieni na fundamencie Apostołów i Proroków, którego kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus. W nim wszystko budowanie w sobie spójne rośnie w Kościół święty w Panu”.

Mimo tak wyraźnej nauki Pisma św. twierdzi Kościół rzymskokatolicki, że Piotr otrzymał nawet „zapowiedziany” prymat.

Tymczasem z analizy ewangelii widać, że brak jakichkolwiek dowodów wyraźnych i pozytywnych na potwierdzenie opinii o nadaniu prymatu św. Piotrowi. Czyż np. można by uwierzyć, aby św. Paweł – człowiek niezwykle praktyczny, gorliwy i pragnący rozwoju Kościoła wśród setek przeróżnych rad i wskazań udzielonych ustanowionym przez siebie biskupom: Tytusowi i Tymoteuszowi nie dał tej podstawowej rady: słuchajcie św. Piotra i jego następców? A jednak niczego

takiego nie znajdujemy w listach wielkiego Tarszeńczyka. Owszem, św. Paweł i św. Piotr zgodnie uznają Jezusa Chrystusa za najwyższego pasterza, za opokę, za głowę.

Zresztą czytamy tekst, na który powołują się rzymskokatolicy teologowie, a w którym rzekomo jest mowa o „nadaniu prymatu” św. Piotrowi. Odnośny tekst znajduje się u św. Jana 21. 15–17:

„Gdy się tedy posilili, rzecze Jezus do Szymona Piotra: Szymonie, Synu Jony; Czy miłujesz mnie więcej niż inni? Rzecze mu: Tak, Panie, ty wiesz, że cię miłuję. Rzecze mu: Paś baranki moje. Rzecze mu powtórnie: Szymonie, Synu Jony, kochasz mnie? Mówi mu: Tak, Panie ty wiesz, że cię kocham. Rzecze mu: Paś baranki moje. Rzecze mu po raz trzeci: Szymonie, synu Jony, miłujesz mnie? Zasmucił się, Piotr, że mu po raz trzeci rzekł: miłujesz mnie? i powiedział do niego: Panie, ty wszystko wiesz, ty wiesz, że cię miłuję. Rzecze mu: Paś owce moje”.

O co chodzi w powyższej perykopie? Wiadac to na pierwszy rzut oka. Jezus Chrystus poleca Piotrowi paść swe baranki i owce. Godzą się komentatorzy, że słowo „paść” oznacza w Biblii: opiekować się, kierować, dbać. I istonie tak jest, bo i Piotr tak rozumie:

„Byliście bowiem jako owce błądzące, ale teraz powróciliście do pasterza i opiekuna dusz waszych” – z kontekstu wynika wyraźnie: do Chrystusa! (I Piotr, 2, 25).

„Bóg bowiem pokoju, który najwyższego pasterza owiec wywiódł spośród zmarłych, Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez krew przymierza wiecznego niech was uzdolni do wszystkiego dobrego, byście pełnili wolę Jego”. (Hebr. 13, 22, 21).

Cała zresztą działalność św. Pawła apostoła, który pierwszy spośród apostołów zaczął działać w duchu posłannictwa Chrystusowego na szerszą skalę nie jest skrepowana żadną zależnością od któregośkolwiek z apostołów. Skoro po swym nawróceniu zobaczył się z Jakubem, Piotrem i Janem w Jerozolimie, gdzie ustalono, że św. Paweł ma głosić wśród pogan podobnie jak Piotr wśród Żydów, z tą chwilą kończą się wszelkie wzajemne kontakty między Pawłem i pozostałymi apostołami, owszem, gdy zajdzie potrzeba, a Piotr da do tego powód, wówczas św. Paweł będzie umiał nawet skarcić św. Piotra i to pu-

(Dokończenie na str. 7)

ZMIERZCH GWIAZD

Polityk powinien wiedzieć, kiedy należy zejść ze sceny, przenieść się w zacisze domowe, przystąpić do pisania pamiętników, przejść na zasłużoną emeryturę. Mało którego męża stanu stać na tego rodzaju krok. Z reguły politycy trzymają się władzy tak długo, jak długo mogą. Weźmy dla przykładu chociażby kanclerza NRF dra Konrada Adenauera. Ten starzec długo opierał się naciskom ze strony nawet swoich przyjaciół politycznych, którzy wręcz domagali się od niego zrezygnowania ze stanowiska szefa rządu,

przejścia w zacisze domowe. Wreszcie Adenauer, z dużymi oporami, zgodził się ustąpić w październiku br. Ostatnio nawet rozeszła się pogłoska, że zrezygnuje nawet już w dniu 1 sierpnia. Ale to jest chyba mało prawdopodobne. Adenauer pragnie przed odejściem ustabilizować pozycję NRF w obozie atlantyckim, przez uzyskanie dla Bundeswehry zaopatrzenia w broń atomową.

Faktem jest, że Adenauer odchodzi. Gaśnie jego gwiazda. Inny znów sędziwy polityk, nieco młodszy od kanclerza, mianowicie premier W. Brytanii, Macmillan prowadzi konserwatystów brytyjskich od porażki do porażki, szeroko otwierając przez swą niedźwiedzią politykę drzwi dla Wilsona, szefa Partii Pracy, który niechybnie zostanie po nim premierem masy upadłości imperium brytyjskiego. Na razie Macmillan ma nie lada kłopoty z potknięciem się ministra obrony narodowej, Johna Profumo, zamieszanego w nieciekawą kon-

takty z rudowłosą modelką Christine Keeler. Ta afera kosztowała ministra tekę i mandat do Izby Gmin.

Europejską podróż prezydenta USA prześladowa jakiś pech. Zasadniczym celem tej podróży jest wyjaśnienie i przedyskutowanie z rządami zachodniej Europy kilku podstawowych problemów Wspólnoty Atlantyckiej. Przeprowadzenie takich rozmów jest dla Kennedy'ego koniecznością z uwagi na rozmowy ze Związkiem Radzieckim, które wejdą niedługo w nowe, dalsze, bardziej precyzyjne stadium. Ale de Gaulle nie kwapi się do spotkania z Kennedyem. Choroba i śmierć Jana XXIII pozbawiła go możliwości odwiedzenia Rzymu. A dymisja premiera Fanfaniego zmusza do odroczenia rozmów amerykańsko-włoskich do okresu przynajmniej jesiennego. Pozostaje Bonn. Ale zbliża się termin rezygnacji Adenauera. Rozmowa z człowiekiem, który niedługo zostanie cieniem politycznym, dla prezydenta USA nie

może być oceniona jako sukces polityczny.

Są jednak komentatorzy, widzący w ewentualnej wizycie Kennedy'ego w Bonn akt wyróżnienia bońskiego sojusznika. Tego rodzaju interpretacja jest „wodą na młyn” neohitlerowców i odwetowców zachodnioniemieckich, upojonych faktem, że w naczelnym dowództwie wojsk NATO pierwsze skrzypce „dzierżą wczorajsi generałowie, wierni do końca ludobójcy Hitlerowi. To zjawisko stanowi uzasadnienie dla snucia snów o odwecie za klęskę poniesioną przez hitleryzm w wyniku II wojny światowej.

(O.)



ysłenie jest wyłącznym przymiotem człowieka. Wśród wszystkich istot ziemskich, jakie Bóg stworzył, tylko człowieka obdarzył rozumem i wolną wolą. Tylko człowieka obdarzył nieśmiertelną duszą.

Dlatego myślący człowiek ma określony stosunek do wszelkich prawd i zjawisk, które go otaczają i spraw, z którymi się spotyka.

Do zasadniczych spraw wierzącego człowieka na ziemi należy jego religia, jego stosunek do Boga, życia wiecznego i zbawienia. Wykładnikiem religii i prawd wiary jest na tym świecie Kościół, który towarzyszy człowiekowi od narodzenia aż do zgonu.

Kościół jest nie tylko społecznością wiernych, którzy wyznają naukę Jezusa Chrystusa, lecz jest duchowym domem człowieka, w którym on żyje życiem nadprzyrodzonym przez sakramenty święte i utrzymuje łączność z

kierownictwem przez władze obcego mocarstwa, który — jak mówił sławetny Piotr Skarga „gdy ziemską ojczyznę straci przy wiecznej się ostoi”.

Obowiązkiem każdego wierzącego i myślącego człowieka jest zastanowić się, czy jego droga do Boga i do zbawienia jest słuszną, czy Kościół, do którego należy, jest Chrystusowy, w którym może znaleźć szczęście wieczne i zbawienie.

ZNAMIONA PRAWDZIWEGO KOŚCIOŁA

Kościół Chrystusa jest jeden, bo jeden jest Jego Założyciel. Tylko Chrystus, a nie człowiek mógł Kościół założyć.

Nie dał On żadnej nazwy swemu Kościołowi. Powiedział: „Zbuduję Kościół mój i bramy piekielne nie zwyciężą go”. (Mat. 16,18). Określił jednak bliżej cechy swego Kościoła, wyznaczył i ustanowił środki zbawienia.

GDZIE JEST MÓJ KOŚCIÓŁ

Bogiem. Zważywszy jednak, że działanie Kościoła nie odbywa się w sferach irracjonalnych ani w niebie, lecz tu na ziemi w określonych warunkach społecznych, dlatego dla wierzącego człowieka nie może być obojętnym stosunek jego Kościoła do spraw społecznych, gospodarczych, narodowych.

Jak najbardziej słonecznej niedzieli nie można oddzielić od reszty dni w tygodniu, tak religii, działalności Kościoła nie można oderwać od codziennego życia i jego złożonych problemów.

Człowiek wierzący, który żyje w zorganizowanym społeczeństwie z natury swojej korzysta z przywilejów i praw, jakie mu przysługują, lecz ma także wobec narodu i państwa pewne obowiązki, które musi spełniać.

Życie ludzkie jest związane z życiem innych ludzi nie tylko przepisami prawa, lecz umownymi konwencjami społecznymi i moralnymi, które regulują międzyludzkie stosunki.

Należy dążyć, aby Kościół był związany ściśle ze swoim narodem i był zaangażowany w rozwój duchowym, kulturalnym i gospodarczym swego państwa. Jest to jednak tylko wtenczas możliwe, gdy Kościół w swojej organizacji i w swoim bycie jest niezależny od wszelkich władz zagranicznych, gdy na instrukcje zewnętrzne nie oczekuje, lecz rządzi się własnymi prawami. Niezależność organizacyjna Kościoła od obcej hierarchii w niczym nie narusza Jego istoty, zasad wiary ani norm moralnych, które obowiązują w sumieniu.

Dla państwa niezależnie od jego ustroju nie może być obojętne, kto rzeźbi duchowe oblicze człowieka, kto kontroluje bicie jego serca — swój związany z narodem wszystkimi władzami swej duszy, wrośnięty w jego kulturę i dzielący z nim każdą dolę czy obcy funkcjonariusz,

Kościół jest święty, bo święty jest Jego Założyciel, bo święty jest jego cel, jakim jest uświęcenie i zbawienie człowieka i święte są środki do zbawienia — sakramenty święte.

Kościół jest apostołski, ponieważ w ciągu swej trzyletniej pracy misyjnej na ziemi Chrystus Pan przekazał wybranym przez siebie apostołom swą zbawczą misję na ziemi. Wyposażył ich w charyzmaty Ducha św. i dał im „wszelką władzę na ziemi, aby idąc na cały świat nauczali wszystkie narody”, aby działali w Jego imieniu i zostawili swoich następców aż do skończenia świata

Chrystus, Założyciel Kościoła, Najwyższy Kapłan, dał apostołom pełnię władzy kapłańskiej, i polecił, aby sprawowali ofiarę Mszy św. na jego pamiątkę.

Kościół Chrystusa jest Kościołem powszechnym, bo jest przeznaczony dla wszystkich ludzi, wszystkich pokoleń i czasów. Jest powszechny, bo Chrystus przyszedł do wszystkich ludzi na ziemię, za wszystkich umarł i wszystkich odkupił.

Jedność, świętość i apostołskość Kościoła jest jak najbardziej potwierdzona w Piśmie św. i w Tradycji. Jedność Kościoła nie polega na jedności organizacyjnej lecz jedności w wierze.

Chrystus sam jest Głową swego Kościoła, i św. Paweł apostoł w liście do Kolosan wyrażnie o tym pisze: „On jest też głową ciała Kościoła”. Do Efezów w rozdz. 5, 23 św. Paweł pisze: „...tak jako Chrystus głową jest Kościołowi”. Do naszych czasów Chrystus z tego prymatu nad swoim Kościołem nie zrezygnował.

Aczkolwiek ludzie, którzy stanowią Kościół, często są niedoskonali, co wypływa z ułomności natury ludzkiej, to jednak, jako duchowe ciało Chrystusa, jest on święty, bo Chrystus za-



pełnił o swojej obecności w Kościele aż do końca świata. Kościół jest także stróżem i zachowawcą zasad apostołskiej wiary, którą Chrystus apostołom przekazał. I tylko ci biskupi, którzy mogą wykazać się nieprzerwaną sukcesją apostołską, są rzeczywistymi i prawdziwymi pasterzami w Kościele Chrystusowym i tylko przez takich biskupów wyświęceni kapłani mogą ważne sprawować sakramenty święte.

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI W POLSCE

Kościół Polskokatolicki jest zgromadzeniem wiernych, którzy wyznają naukę Jezusa Chrystusa, uznają Go za głowę Kościoła i uczestniczą w sakramentach świętych, które On dla zbawienia człowieka ustanowił.

Źródłem wiary Kościoła jest Pismo św., Tradycja i uchwały soborów ekumenicznych.

Zadaniem Kościoła Polskokatolickiego jest nieść wierzącym światło Ewangelii Chrystusowej i prowadzić wierzących Polaków do Boga i do Zbawienia.

Kościół Polskokatolicki jest żywym organizmem społecznym podlegającym prawom naturalnego rozwoju. Zachowując więc katolickie zasady wiary naucza, że rozumienie i odczucie prawd wiary — czyli dogmatów zdefiniowanych przez teologów, uzależnione jest od duchowego i intelektualnego rozwoju człowieka danej epoki.

Kościół bowiem nie może być tylko muzeum przechowującym teologiczne formuły i doktrynalne przepisy tym bardziej jeżeli one są martwe, przestarzałe i nieżywciove. Nie może być tylko stróżem czystości doktryny i zdefiniowanych prawd, które nie angażują umysłu i serca współczesnego człowieka i nie mają wpływu na jego postawę wobec

więż nowych zagadnień i problemów.

Kościół Polskokatolicki pragnie zaspokoić religijne potrzeby współczesnego człowieka i być mu pomocnym w tworzeniu lepszego i szlachetnego życia na ziemi, a nie ograniczać swej roli wyłącznie do przygotowania go do dobrej śmierci.

Kościół Polskokatolicki budzi świadomość społeczną i narodową i uczy szacunku dla godności człowieka.

Kościół Polskokatolicki, wszczepiony w żywy organizm Kościoła Chrystusowego i w jego nadprzyrodzone życie, głosi naukę Chrystusową przez biskupów, którzy posiadają sukcesję apostołską i ważnie wyświęconych kapłanów, sprawuje sakramenty święte i ludzi wierzących prowadzi do Boga.

Biskupi i kapłani Kościoła Polskokatolickiego w myśl nakazu Chrystusa „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św. a oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata (Mat. 28, 19—20) budują Jego Kościół, tworzą widzialną organizację, by wiernych z Bogiem jednoczyć.

Kościół Polskokatolicki posiada w sobie wszystkie znamiona Kościoła Chrystusowego, zachowuje bowiem zasady katolickiej wiary i działając w określonych warunkach przez ważnych biskupów i kapłanów jest On przedłużeniem apostołskiej misji Chrystusa na ziemi.

Kościół Polskokatolicki wierzy w nieprzerwaną, nadnaturalną opiekę Boską, która w sposób niewidzialny i nieodczuwalny strzeże go i zachowuje.

Kościół Polskokatolicki poucza, że Bóg udziela Kościołowi daru nieomylności w zasadach wiary i moralności, w jego zbiorowej kolegialnej decyzji, nie zaś poszczególneemu człowiekowi niezależnie od jego godności w hierarchii.

Wiarę i przeświadczenie o swojej nieomylności opiera Kościół jako zwarta i nierozdzielna całość nie tylko na zapewnieniu Chrystusa o Jego obecności stalej wśród wierzących ludzi, lecz i logicznym rozumowaniu, że prawdy objawione przez Chrystusa nie mogą być przedmiotem tylko naturalnego poznania ludzkiego.

Tak jednak jak w Boskim Założycielu Kościoła Jezusie Chrystusie łączą się dwie natury: boska niewidzialna i ludzka widzialna, tak jak w człowieku dwa pierwiastki: duchowy i materialny, tak samo i Kościół składa się z dwóch części: duchowej nadprzyrodzonej niewidzialnej i widzialnej, tj. społeczno-organizacyjnej. Kościół pozbawiony elementów nadprzyrodzonych Boskiego życia w Chrystusie byłby tylko organizacją czy stowarzyszeniem, tak samo jak pozbawiony widzialnych form organizacyjnych pozostawałby w sferze abstrakcji.

Dlatego Kościół Polskokatolicki jest katolickim w swej treści, w swojej istocie, a polskim jest w formie i w organizacyjnej strukturze, gdyż działa wśród Polaków i Jego hierarchia polska nie podlega zewnętrznej władzy kościelnej.

„QUO VADIS ECCLESIA..?”

Ostatnio nakładem „Czytelnika” ukazała się książka Jana Wnuka pt. „Quo vadis Ecclesia?” na temat II Soboru Watykańskiego. Oto jakie pobudki podaje autor, które złożyły się na zwołanie Soboru:

„W encyklice «Ad Petri Cathedram», ogłoszonej w Stolicy Apostolskiej dnia 29 czerwca 1959 roku, Jan XXIII sformułował dokładnie swoją główną intencję zwołania II Watykańskiego Soboru Powszechnego:

„Podstawowy cel Soboru to dalszy rozwój wiary katolickiej, obyczajowa odnowa wiernych i dostosowanie nauki Kościoła do wymogów naszej epoki” (podkreślenie moje — J. W.).

Innym razem, także wiosną 1959 roku, papież stwierdził, że „o ile bracia odłączeni będą chcieli urzeczywistnić wspólne dążenia do jedności, to znajdują otwartą drogę do spotkania z Kościołem i powrotu w jego objęcia”.

I wreszcie, charakteryzując główne kierunki przygotowań do Soboru, papież podkreślił z naciskiem:

„Sobór Powszechny posiadać winien swoje własne organy, swoją własną organizację, których w żaden sposób nie należy mieszać z rolą i cechami różnych instancji Kurii Rzymskiej... Trzeba dobrze rozróżniać dwie sprawy: zwykły, codzienny zarząd Kościoła, którym zajmuje się Kuria Rzymska, do Soboru, który jest zupełnie czymś innym”.

W ten sposób już od pierwszych chwil narodzin idei soborowej jej twórca Jan XXIII zaznaczył mocą swojego papieskiego autorytetu, że Sobór winien:

po pierwsze — dostosować, adaptować Kościół do potrzeb i warunków naszej epoki;

po drugie — odegrać pozytywną i konstruktywną pokojową rolę we współczesnym podzielonym świecie;

po trzecie — zbliżyć Kościół katolicki do innych wyznań chrześcijańskich przez rozwój idei ekumenicznej;

po czwarte — aby osiągnąć te cele, Sobór nie może w żadnej mierze być dziełem centralnego organu biurokracji watykańskiej — Kurii Rzymskiej.

Formułując te cztery naczelne tezy soborowe papież Jan XXIII określił podstawowe założenia tendencji reformatorskiej Soboru. W przeciwieństwie do założeń pontyfikatu swego poprzednika, konserwatywnego Piusa XII, obecny sternik Nawy Piotrowej nakreślił cele, których częściowa choćby realizacja



Papież Jan XXIII, niesiony na sedia gestatoria, udaje się do Bazyliki Św. Piotra na uroczyste otwarcie II Soboru Watykańskiego (11.X.1962 r.)

nie mogła nie natrafić na zasadnicze opory w łonie Kościoła katolickiego, przede wszystkim w samym Watykanie. Te cztery programowe tezy Soboru łącznie wzięte zawierają bowiem nową koncepcję roli i działalności Kościoła katolickiego we współczesnym świecie”.

W podsumowaniu autor wyciąga wnioski, głównie zaś mówi o polskim Episkopacie. Czytamy w V rozdziale:

„Przykro i trudno komentować nie rozpoczęte przez papieża Jana XXIII dzieło odnowy, ale postawę, jaką zajął wobec niego Episkopat polski.

Episkopat narzeka na „prześladowania” Kościoła w Polsce, ale gdy mowa o perspektywach stabilizacji stosunków z państwem, uchyla się od odpowiedzi, co więcej, torpeduje wysiłki zmierzające do porozumienia.

Episkopat przybiera wobec Zachodu pozę „mężęńską”, choć rozsądni ludzie na Zachodzie oczekują od niego czegoś innego, a mianowicie podzielenia się doświadczeniami na temat pokojowego współżycia katolicyzmu z socjalizmem w Polsce.

Episkopat unika wszelkiego gestu, który mógłby być poczytany za akt „ugody”, tj. lojalności wobec państwa, i podtrzymuje stan „zimnej wojny” w swych stosunkach z władzą ludową.

Taka jest polityka Episkopatu. Ale nie takiej polityki pragnie ogół duchowieństwa polskiego, nie tego oczekują od hierarchii kościelnej wierni. I duchowieństwo, i wierni pragną przede wszystkim tego, by uniezależnić religię od wpływów polityki, wyprowadzić Kościół w Polsce z uwikłań i manowców będących wynikiem różnych gier i gier politycznych, nie mających nic wspólnego z religią.

Po I sesji Soboru mnożą się głosy zarówno wśród duchownych, jak i świeckich katolików w Polsce, z głębokim ubolewaniem komentujące rolę Episkopatu polskiego.

„Co zawieźli na Sobór i z czym przyjechali z Soboru?” — oto jest pytanie, które narzuca się milionom ludzi w Polsce.

Na zebraniach odbywających się przed Soborem, w różnych ankietach i publicznych wypowiedziach duchowni i świeccy katolicy polscy zgłosili szereg postulatów pod adresem Soboru, które przekazali Episkopatowi. Domagali się między innymi:

— zniesienia żenujących i niezgodnych z duchem czasu oznak czci zewnętrznej wobec

biskupa, jak przyklęknięcie i całowanie pierścienia;

— kolegalności w podejmowaniu decyzji przy mianowaniu księży;

— zniesienia średniowiecznych instytucji — „Index librorum prohibitorum”;

— wysłuchiwanie opinii księży i wiernych o kandydatach na biskupów;

— wprowadzenia dziekanatu;

— szerokiego wprowadzenia języka polskiego do liturgii.

Co stało się z tymi postulatami? Czemu przypisać generalne stanowisko polskiej delegacji soborowej na I sesji, niezbyt chętnie programowi reform papieża Jana XXIII? Dlaczego w historycznym procesie kształtowania się „otwartej” postawy Kościoła katolickiego wobec socjalistycznego Wschodu zabrakło Episkopatu polskiego?

Pytania te i tym podobne trapią sumienia katolików w Polsce. Nie tylko trapią. Wyrażnie coraz głośniejszą współbrzmia z innymi publicznie wyrażanymi wątpliwościami w sprawie postawy Episkopatu wobec różnych problemów teraźniejszości lub mniej czy bardziej bliskiej przyszłości.

Miliony Polaków z dużą goryczą stawia te pytania.

Polska — nasza wspólna Ojczyzna — od 18 lat buduje ustrój socjalistyczny. Cały świat interesuje się konkretnymi doświadczeniami zdobytymi w tej dziedzinie przez nasz kraj. O współżycie Kościoła z socjalizmem w Polsce zapytywali polskich ojców soboru liczni biskupi przybyli do Rzymu z całego świata. Co mieli do odpowiedzi nasi księża biskupi? Ze trwają „Czuwania Soborowe”? Ze przywieźli Ojcu świętemu świecę z Częstochowy? Ze „Polonia semper fidelis — orans et vigilans”, jak mówił przez radio watykańskie do kraju książdz kardynał?

Tak: to, i tylko to mieli do powiedzenia nasi biskupi. Trzeba to stwierdzić z dużą goryczą, bo przecież na Soborze było wielu biskupów i dostojników kościelnych, którzy wyczuwali wyraźnie tętno historii. Było wiele umysłów głębokich, światłych i realistycznych, ale niestety wśród nich zabrakło Polaków...

Sobór trwa — jak powiedział papież Jan XXIII. Także w czasie przerwy między sesjami dziejowy proces odnowy Kościoła rozwijać się będzie wśród walki przewyciężającej skostniałe tradycyjne formy. Jakie by nie były konkretne wyniki II Soboru, nowe szlaki, którymi Kościół zmierzać będzie w swej wędrówce po współczesnym świecie, zostały wytyczone. Czy na szlakach tych może zabraknąć polskich katolików? Na pewno nie. Minęły czasy, kiedy wyłącznie ślepa dewocja, ciemnota i obskurantyzm wyciskały swoje piętno na polskim katolicyzmie. Bez względu na nastawienie tego czy innego księdza biskupa nie ono przesądza o postawie całego Kościoła w Polsce, wszystkich duchownych i świeckich katolików. Chciałoby się wierzyć, że tę podstawową prawdę pojmie także Episkopat Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce. A zrozumiawszy ją, zmieni swój zasadniczy stosunek do przemian ustrojowych dokonanych w Polsce, do socjalizmu.

Dla Kościoła katolickiego w Polsce istnieje tylko jedna perspektywa: pełna normalizacja stosunków do państwem ludowym, normalizacja oparta o lojalne i szczerze uznanie ustrojowych podstaw nowej Polski. Wtedy — i tylko wtedy — współżycie między Kościołem a państwem układać się będzie harmonijnie, wtedy uniknąć będzie można tych trudności, nieporozumień, które tak ciężą wrażliwemu sercu kapłana i wywołują rozterki w jego katolickim, ale przecie i obywatelskim, patriotycznym, polskim sumieniu.

II Watykański Sobór Powszechny otworzył nową kartę w dwutysiącletniej historii Kościoła powszechnego. Świat współczesny — jak sformułował to na I sesji Soboru jeden z dyskutantów — stawia pytanie: „Kościół katolicki, co powiesz o sobie?”

My zaś tu w Polsce, kraju od tysiąca lat bliskim dziejom i losom Kościoła, świadomi historycznej doniosłości chwili z niepokojem, ale i z nadzieją pytamy: „Quo vadis, Ecclesia?”

Myśli religijne

POWTOŹNE PRZYJŚCIE CHRYSZTUSA

W bliższej lub dalszej przyszłości przyjdzie po raz drugi na ziemię Chrystus Pan. I nikt Go nie pozna. Każdy bowiem spodziewa się Jego ponownego przyjścia na obłokach, które symbolizują niewiedzę. A tylko obłoki niewiedzy zasłaniają słońce Prawdy.

Chrystus Pan może przyjść pod postacią żebraka, na którego nikt nie zwróci uwagi, chociaż niejedyn ofiaruje Mu jałmużnę.

Zbawiciel świata może również przyjść jako znakomity uczonec, od którego odwrócą się uczeni w Piśmie i prostaczkowie. I wówczas sprawdzą się słowa Pana, który rzekł: „A gdy przyjdzie Syn człowieczy, czy znajdzie wiarę na ziemi?”

Toteż uczeń Chrystusa nie bawi się w przepowiednie, dotyczące ponownego przyjścia na ziemię jego Pana, lecz zwraca pilną uwagę na każdego człowieka, albowiem tylko pomiędzy ludźmi możemy odnaleźć i poznać Jezusa Chrystusa przy Jego powtórnym przyjściu.

Lech Sądowirski



Fragment masowych grobów Piaśnicy (zdjęcie obok). Tak wyglądali zmarli więźniowie (zdjęcie przy tytule).

WIELKA MANIFESTACJA



NA WY BRZE ŻU

W ramach Międzynarodowego Tygodnia Solidarności Ruchu Oporu i Tygodnia Ziemi Zachodnich, społeczeństwo Wybrzeża zdecydowanie protestowało przeciw agresywnej polityce Zachodu i zakusom z Bonn, którym patronuje „rycerz Zakonu Krzyżackiego” sędziwy kanclerz Konrad Adenauer.

MUSIMY O TYM MÓWIĆ NA CO DZIEŃ. Dwanaście kilome-

trów na północ od Wejherowa szumią lasy piaśnickie, wśród których obok szosy dominuje pomnik postawiony ku czci pomordowanych dwunastu tysięcy naszych rodaków różnej płci i wieku — różnych stanów i zawodów. W głębi lasów znajduje się trzydzieści pięć wspólnych mogił ofiar masowych mordów dokonanych przez przedstawicieli „narodu panów”. Obok lekarzy, inżynierów, nauczycieli, księży, oficerów, robotników i chłopów — mordowano również kobiety, młodzież i niemowlęta. Tym ostatnim rozbijano główki o drzewa.

Spółeczeństwo powiatu wejherowskiego i puckiego godnie uczciło pamięć tych, którzy swą męczeńską krwią wypisali akt oskarżenia przeciw tym, którzy łamią międzynarodowe prawa,

depczą godność człowieka i narodu mającego takie samo prawo do istnienia jak każdy inny naród.

W tej masowej manifestacji wzięli udział przedstawiciele władz, partii politycznych, młodzież szkolna, harcerstwo, liczne delegacje z wieńcami i poczty sztandarowe organizacji społecznych, w tym poczty sztandarowe Związku Bojowników o Wolność i Demokrację.

Po przemówieniach i odbytym apelu pomordowanych, złożono wieńce u stóp pomnika, w którym mieszczą się prochy bohaterów Westerplatte, obrońców Poczty Gdańskiej, pomordowanych w Stuthoffie, Piaśnicy i innych okolicznych miejscowościach... Po tej głównej uroczystości zwiedzono masowe groby, w których spoczywają ekshumowane zwłoki.

W OSIEMNASTĄ ROCZNICĘ OSWOBODZENIA BYLEGO OBOZU KONCENTRACYJNEGO „STUTHOFF”. Nie ma w Polsce takiego człowieka, który by nie znał Oświęcimia, Majdanka czy Treblinki. Jestem jednak przekonany, że o Stuthoffie nie wszyscy wiedzą, gdyż mało się o nim mówi, a jeszcze mniej pisze. Stuthoff to obóz koncentracyjny pobudowany na wzór innych obozów śmierci. Takie same szubienice, komory gazowe, ściany śmierci, metody tortur i krematorium.

Sztutowo (Stuthoff) jest to wioska położona na Żuławach Wiślanych w powiecie Nowego Dworu Gdańskiego. Tam hitlerowcy na podmokłym terenie pobudowali obóz koncentracyjny, przez który przewinęło się ponad 130 tysięcy więźniów politycznych z przewagą obywateli Pomorza, w tym dużo patriotycznych Kaszubów, o których mówi Heronim Derdowski — „Nie ma Polski bez Kaszub, a Kaszub bez Polski”. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w tym obozie zginęło ponad 6500 więźniów, to co drugi więzień odszedł „drogą” komina krematoryjnego.

W dniach 11 i 12 maja br w osiemnastą rocznicę oswobodzenia tego miejsca kaźni, tysiące

mieszkańców województwa gdańskiego uczciło pamięć pomordowanych tu więźniów. Ogromny plac apelowy „Starego Obozu” wypełniło kilka tysięcy osób przybyłych z całego województwa wśród których nie brakło tych, którzy przetrwali i żyją.

Podczas apelu, działacz byłej Polonii Gdańskiej, inż. Lenzion powiedział, że we wrześniu br. w Niemczech zachodnich ma się odbyć kongres byłych SS-manów, ludobójców podbitych narodów. Bardzo wzruszający był moment, kiedy po odbytym apelu, były więzień Stuthoffu, Walery Blaszyk z Pucka na tej samej trąbce, na której w czasie pobytu w obozie grał hejnał pobudki i kapstrzyku, odtworzył ten moment — trąbiąc na cztery strony świata.

GŁOWA KOŚCIOŁA RZYMSKOKATOLICKIEGO PONAŚWA APEL W SPRAWIE POKOJU. Nazajutrz na trybunie ustawionej w pobliżu czerwonego budynku — byłego krematorium i komory gazowej (przeznaczone na muzeum) — zajęli miejsca posłowie na Sejm PRL, przedstawiciele władz wojewódzkich i partyjnych. Obok licznych przemówień zajmuje znowu głos były więzień Stuthoffu, inż. Lenzion, który stwierdził, że gehenna i śmierć tysięcy więźniów zobowiązuje nas do energicznej, nieustannej walki przeciw neohitlerowskiemu poczynaniu zachodniemieckich rewizjonistów, którzy bezkarnie nawołują do nowego „Drang nach Osten”, do odwetu za poniesioną klęskę. Po raz pierwszy w dziejach Kościoła spotykamy, że głowa Kościoła Rzymskokatolickiego podnosi głos w sprawie utrwalenia pokoju między narodami.

ZŁOSLIWOŚĆ, KPINY CZY GLUPOTA. W czasie tych wielkich i patriotycznych manifestacji, dojeżdżający ksiądz do parafii w Sztutowie, podczas swego kazania usiłował wykaazać małą pobożność swych parafian, przejawiającą się w słabej frekwencji na nabożeństwach. Kazanie połączone z ożywioną działalnością świadków Jehowy — jako tej najgłupszej sekty religijnej. Jako kontrargument podał między innymi mądrego i katolickiego Adenauera. Byłoby wszystko dobrze, żeby ów ksiądz nie pominął przymiotnika „rzymskiego”. Wielu byłych więźniów, którzy przyszli na nabożeństwo, opuściło świątynię.

STEFAN MOŚCIPAN



Manifestacja pod pomnikiem



Delegacje składają urny z prochami do pomnika



Fragment uroczystości w Piaśnicy

Ojciec Staszka G. ma gospodarstwo w woj. kieleckim. Z trudem jednak wiąże koniec z końcem ponieważ rodzina jest dość liczna a gospodarstwo niezbyt wielkie i zasobne. Sąsiedzi mówią o nim, że jest uczciwy i rzetelny. Staszek odziedziczył po ojcu skromność, rzetelność i pracowitość. Takim był przynajmniej w domu i szkole. Nadto zaliczał się on do grona praktykujących katolików przyzwyczajonych do posłuszeństwa i pokory wobec rzymskiej plebanii. Toteż gdy ktoś w rodzinie szepnął, aby Staszka wysłać na dalszą edukację do rzymskiego seminarium duchownego, bo chłopak jest cichy, pokorny i pobożny, długo się nad tym nie zastanawiano. Wyposażony w odpowiednie referencje księdza proboszcza trafił do Seminarium Duchownego w Kopcu k Częstochowy. W rodzinie wszyscy byli dumni, że Staszek przywdział sutannę, tymczasem młodego alumna zaczęła coraz bardziej przytłaczać atmosfera serwilizmu i sztucznej pobożności,

którą odnajdywał w pompacyjnych ceremoniach kościelnych i w przesadnej lacyfikacji rytuału rzymskiego Kościoła.

Z czasem Staszek G. coraz głębiej przeżywał kryzys autorytetów moralnych i wychowawczych, coraz bardziej raziła go istniejąca sprzeczność między chwalebna nieraz teorią i jakże niedoskonałą praktyką wychowawczą rzymskiego seminarium.

Nieodwracalnie postępował za tym proces przemiany w jego postawie społecznej. Rzetelność i uczciwość w pewnym momencie ustąpiła miejsca żądzy posiadania, którą mógł zaobserwować u wielu rzymskich księży.

Przebywając na feriach u rodziców swego kolegi w Ładku przywłaszczył biżuterię stanowiącą ich własność. Wprawdzie część biżuterii udało się odzyskać poszkodowanym rodzicom, a Staszek został wydalony z seminarium, faktem jest jednak, i to bolesnym, że proces moralnego wykołajenia się chłopca zaczął się właśnie w rzymskim seminarium. Tu bowiem zamiast prawdziwie chrześcijańskiej pobożności i pokory starannie pielęgnowanej w duszy człowieka spotkał on tylko puste słowa i wzniołe frazesy. (f.o.)

(Dokończenie ze str. 3)

blicznie, w znanym sporze antiocheńskim (Gal. 2, 7–21). Zresztą wiadomo o tym nie tylko z listów św. Pawła, lecz również z relacji człowieka światłego i bezstronnego jakim był św. Łukasz, autor Dziejów Apostolskich. Nie przypuszczamy, żeby rzymskokatolicy egzegeci i teolodzy dla udowodnienia prymatu Piotrowego zechcieli negować autentyczność cytowanych przez nas wierszy Pisma św. lub, żeby skłonni byli uznać działalność św. Pawła apostoła za schizmę. Zresztą to niemożliwe, ponieważ sam św. Piotr z uznaniem wyraża się o działalności św. Pawła i ceni wysoko jego dzieło. To samo dotyczy listów, które „pod wpływem otrzymanej mądrości pisał do was najmilszy brat nasz Paweł, jak to zresztą czyni we wszystkich listach, w których są pewne zwroty trudne do zrozumienia, a które ludzie nieuczenni i niestateczni paczą, podobnie jak i inne Pisma na swoją własną zgubę”. (2 Piotr 3, 15–16)

Św. Paweł niejednokrotnie przemawiał do odbiorców swych listów autorytatywnie, nierzadko uciekał się do autorytetu innych, jednak nigdzie nie powołuje się na autorytet Piotra, co byłoby niezrozumiałe, gdyby prymat św. Piotra uznawano w czasach apostołskich jako prymat jurysdykcji.

Gdyby apostołowie uznawali prymat jurysdykcji św. Piotra, zdaniem niektórych teologów rzymskokatolickich bezsporny, to naktęliby się na jego ślady w t.w. listach katolickich, których autorami poza św. Piotrem byli św. Jan, św. Jakub, św. Juda – również apostołowie i świadkowie nauki Jezusa Chrystusa, ewangelista zaś św. Łukasz nie byłby popełnił tak fatalnego „błędu” oddając przewodnictwo w obradach tzw. pierwszego soboru jerozolimskiego św. Jakubowi zamiast św. Piotrowi i relacjonując, że apostołowie wysłali z Jerozolimy do Samarii św. Piotra i Jana, aby dokonali bierzmowania nawróconych tam na chrystianizm. (Dz. Ap. 8, 14–17).



Jak z powyższych rozważań wynika, nie ma i być nie może mowy o biblijnych podstawach prymatu św. Piotra i – jeżeli się przyjmie bytność Piotra w Rzymie za fakt historyczny – jego następców biskupów rzymskich a co za tym idzie, bezpodstawnym z punktu widzenia nauki Nowego Testamentu jest twierdzenie, że Jezus Chrystus ustanowił papieństwo w osobie św. Piotra Apostoła i dał mu obietnicę wiecznego trwania. Nie jest więc papież zastępcą Chrystusa, a powstałe z biegiem wieków papieństwo nie jest wynikiem woli Jezusa Chrystusa, lecz ucieleśnionym marzeniem ludzi, żądnych ziemskiego panowania. Najłatwiej jest panować wtedy, gdy poddanym się wmówi, że się posiada władzę od samego Boga, lub, że się jest Bożym zastępcą. Ten chwyt, dawny jak dawna jest historia, zapewnił papieństwu rozrost i powodzenie w ciągu stuleci.

Współczesna doba poważała osobę papieża Jana XXIII. Ceniono powszechnie jego takt, ekumenizm, wysiłki w kierunku nadania myśli kościelnej charakteru postępowego, zrosniętego z potrzebami człowieka wierzącego XX wieku. Encykliki, zwłaszcza encyklika o pokoju są tego dowodem. Ceniąc jednak osobę, charakter i pracę biskupa Rzymu – Kościół Polskokatolicki – uznawał go i jego następców za równych wszystkim innym biskupom katolickim, mogącym sprawować władzę nad całym chrześcijaństwem jedynie na zasadzie wyboru przez wszystkich biskupów – jako pierwsi wśród równych.

KRZYWDĘ TRZEBA NAPRAWIĆ

W pow. łaskim jest wieś Przyrownica. Gospodaruje tutaj na 15 hektarach Stanisław D. Posiada sześć krów, parę koni mimo to w gospodarce nie ma porządku i rosną zaległości podatkowe. Do pomocy wynajął więc sobie Jana S. Od kilku lat pracuje on u Stanisława D. jak świadczy pismo organizacji społecznej „w nieludzkich warunkach, głodowany i bity oraz zmuszany do b. ciężkiej pracy. Wiarygodni świadkowie boją się jednak o tym zameldować władzom”.

Po dokładnym zbadaniu sytuacji okazało się, że Jan S. cierpi na nerwalgie, nie ma bliskiej rodziny, a w czasie wojny jako żołnierz II Korpusu brał udział w bitwie o Monte Cassino i posiada wiele odznaczeń. Dwa lata temu Prez. WRN w Łodzi zobowiązało nieuczciwego gospodarza do

zameldowania i ubezpieczenia Jana S., wypłacenia jednorazowego odszkodowania oraz miesięcznego wynagrodzenia, zakupu odzieży i wydzielienia jednej izby dla potrzeb Jana S. Jak się dowiadujemy od przewodniczącego Prez. GRN w Kwiatkowicach Tadeusza Szymczaka, Stanisław D. wypłacił jedynie Janowi S. 1000 zł. jednorazowego odszkodowania oraz zameldował go i ubezpieczył. Natomiast nadal Jan S. nie otrzymuje miesięcznego wynagrodzenia za swoją pracę, nie ma wydzielonej izby, i chodzi w podartej odzieży.

Spodziewamy się, że nałożone przez radę narodową zobowiązania doczekają się realizacji i zostanie poszanowana godność człowieka.

F. O.

Irena miała panięskie dziecko potem wyszła za mąż za Stefana K. Stefan owszem kochał Irenę po swojemu ale na kilkuletnie dziecko patrzył krzywym okiem. Nieraz gderał: – Za jakie grzechy mam hodować bękart? On tylko zawadza i wymaga pieniędzy na utrzymanie. Irena początkowo stawała w obronie dziecka, z czasem jednak uległa Stefanowi. Łączyła ich egoistyczna miłość zmysłowa oraz wspólne nawyki do korzystania z uciech tego świata. Był czas na dansingi, kawiarnie, turystyczne wycieczki, brakowało jedynie czasu dla dziecka. Sąsiedzi zaczęli robić im wymówki, wtedy Stefan pewny siebie odcinał się: – Proszę pilnować swego nosa. To są moje rodzinne sprawy, a w duchu myślał: – Splawię bękart.

Za wszelkie niepowodzenia, przykrości i kłopoty, Stefan i Irena zaczęli mścić się na dziecku. Nie pomagały perswazyje teściów.

Bili je i katowali, ale tak, żeby sąsiedzi nie słyszeli. Pewnego razu wyjechali na dłuższy czas a dziecko zamknęli w pokoju na kłódkę. Płakało z głodu. Na interwencję sąsiadów przewieziono zostało do szpitala i po kilku dniach zmarło.

Wyrodnym rodziców Stefana i Irenę K. Sąd Powiatowy w Bystrzycy Kłodzkiej skazał za znęcanie się nad dzieckiem na długoterminowy pobyt w więzieniu. Poza karą materialną obciąża ich sumienia odpowiedzialność moralna za losy i śmierć dziecka. Z tego zdadzą kiedyś rachunek przed Bogiem.

Fr. Oszmiański

Ks. dr A. NAUMCZYK

Z WIZYTA W STRZYŻOWICKIEJ PARAFII pod wezw. MATKI BOŻEJ



Ciepłe, majowe południe, na niebie pełno błękitu, ani jednej chmurki, z sadów i pól bije wonny aromat, z kwitnących drzew lekko spadają na ziemię białe kwiaty. Panorama pomalowana zielenią świeżych traw, wprowadza mnie w świat różny od tego, który kryje się w potężnych murach miejskiego kamienia.

Do świątyni polskokatolickiej prowadzi mnie przez malowniczą wieś płynąca z oddali pieśń do Matki Bożej. Śliczna melodia jak miły gość puka do okien chat niosąc słowa miłości i pojednania. Urzeczony patrzę jak niebieskooka pastereczka stoi wsłuchana w piękne słowa pieśni.

Kaplica wypełniona jest wiernymi do ostatniego miejsca, pozostali zalegają duży plac. Parafianie kochają swoją kaplicę. Prawda tych słów widoczna jest na każdej mszy, w wyglądzie kaplicy tonącej w świeżych, barwnych i wonnych kwiatach.

Strzyżowicka kaplica jest niewielka, lecz tak śliczna, że trudno jest wprost oderwać oczy. Nieskazitelna czystość, światła elektrycznych świec, kolorowe dywany, obraz Matki Boskiej otulony barwnymi kwiatami.

Strzyżowicka parafia jest młoda, bo faktycznie czynna jest od niespełna dwu lat. Posiada jednak przebogata historię. Najdobitniej mówią o tym słowa wypowiedziane przez jedną ze starszych parafianek, Annę Kozioł: — „Mam 70 lat, kocham swoją kaplicę, na to by w

jej progach modlić się po polsku czekałam 25 lat”.

Tak dawne i bezpowrotne są lata, gdy wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego modlili się pod gołym niebem, na rozległej łące, przy akompaniamencie gwizdów i wrzasków podsycanej przez rzymskokatolicki kler gromady chuliganów.. Dawne to już dzieje, kiedy to w czasie Mszy świętej uczeplone przy płocie psy bite przez zacietrzewionych dewotów zagłuszały słowa prawdy. Wprawdzie jeszcze dziś ten czy ów, kierowany zdalnie przez miejscowego duszpasterza sąsiedniej parafii, dopuszcza się nietaktownych wybryków, lecz owe godne pożałowania wypadki zdarzają się coraz mniej, a co ciekawsze odnosią wprost odwrotny skutek. Nie ma dnia, by w szeregi wyznawców Kościoła Polskokatolickiego nie wstąpił nowy człowiek.

Byłem świadkiem, gdy do gabinetu ks. proboszcza weszła staruszka spod Grodzca, przynosząc ofiarę od tamtejszych sympatyków Kościoła Polskokatolickiego. Strzyżowicka parafia skupia wyznawców Będzina, Katowic, Grodzca, Zabrze, Chorzowa, Sosnowca, Wojkowic Komornych i Kościelnych. W rozmowie z ks. E. Stelmachem dowiaduję się, że parafianie nie szczędzą sił i czasu, by, jak to mówią, ich parafia była z każdym dniem jeszcze bardziej piękniejsza i tętniąca życiem.

Nie można pominąć duszpasterskiej pracy ks. Eugeniusza Stelmacha. Dzięki jego intensywnej i sy-

stematycznej pracy oraz wielkiej miłości polskiego ludu życie parafialne jest pełne dynamizmu i świeżości. Kiedy pytałem ks. proboszcza, by wymienił wyróżniających się w pracy członków Rady, był jak gdyby zaskoczony moim pytaniem.

Cała Rada to ludzie, na których mogą polegać w każdej chwili. Aktywnie też działa Towarzystwo Adoracji Najświętszego Sakramentu. Praca tych ludzi jak i pozostałych parafian uwieczniona została sukcesem. Efektem ich pracy jest wykonany systemem gospodarczym cmentarz komunalny, pięknie położony za wsią, na wzgórzu pokryty kilkoma mogiłami parafian. Kiedy dzięki uprzejmości Franciszka Kozła wyznawcy zaczęli organizować w jego mieszkaniu kaplicę, nie upłynęło kilka miesięcy i kaplica otrzymała nową szatę, pełną uroku, któremu trudno się oprzeć. Faktem godnym podkreślenia jest, że w tym roku akademickim z parafii strzyżowickiej wyjedzie na studia w WSD dwóch młodych wyznawców. Są to: Bogusław Kędzior z Grodzca i S. Mułzik z Wojkowic. Szczególnie uroczyste obchodzone były tu święta Wielkanocne. Przy akompaniamencie dzwonów w porannej ciszy szła ulicami procesja sławiąc gromkimi pieśniami Zmartwychwstanie Pana. Wszystko przemawia za tym, że niedługo już czas, gdy strzyżowiccy wyznawcy pokłonią się Panu w nowej świątyni.

ZBIGNIEW MARSKI



1. Ks. Stelmach odprawia Mszę św.
2-5. Wierni słuchają w skupieniu Mszy św. 6. Polskiego nabożeństwa słuchają trzy pokolenia. 7-8. Młodzi i starzy czytają nasz tygodnik: Bogusław Kędzior i najstarsza wyznawczyni, 85-letnia p. M. Widera. 9. Po Mszy św. wierni wracają do swolch domostw. 10. Administrator w towarzystwie dzieci. 11. Ks. Adm. Stelmach w rozmowie z parafianami.

Fot. BORYS USPIENSKI



J NIEUSTAJĄCEJ POMOCY





NA JARMARKU

— Nie ma innej rady, trzeba sprzedać krowę — powiedziała żałośnie Magdalena Maciejewska. — Jargielak na pewno spełni swoją groźbę i poda nas do sądu, jeśli w ciągu tygodnia nie zwrócimy mu długu. A wtedy do tych trzech tysięcy złotych dojdą jeszcze koszty procesu. Lepiej więc nie ryzykować. Za Łysulę powinniśmy dostać 5 tysięcy. Zwrócimy pożyczkę i jeszcze zostanie nam trochę gotówki. Dzieci nie mają butów i chodzą oberwane... No czego milczysz? Odezwij się.

— Ha, skoro trzeba, to trzeba — rzekł bez przekonania Mateusz.

— To wymyśl coś mądrzejszego — zirytowała się kobieta.

— Znow zaczynasz? — mruknął gniewnie. — Z siekierą na drogi rozstajne nie pójdę. Mogłaś znaleźć sobie bogatszego męża.

— A mogłam, mogłam, żebyś wiedział. Cierpię teraz za własną głupotę... Ty pijaku, niedorajdo — splunęła pogardliwie.

Awantura wisiała w powietrzu, ale Mateusz wolał jej unikać. Żona w złości znow zaczęła przed całą wsią wyśmiewać jego grzeszki i słabostki, a tego bał się najbardziej.

— Dobrze już, dobrze — załagodził sytuację. — Jutro wybiorę się z krową na jarmark do miasteczka.

Wyjechał o świcie. Magda zapisała mu na kartce, co ma kupić po sprzedaniu zwierzęcia i surowo upominała, by nie przepił ani grosza.

— Pamiętaj — groziła palcem — że przysięgałeś. Nie ściągnij więc pomsty Bożej na swoją głowę.

Mateusz wcześniej zjawił się w miasteczku. Na wielkim placu za kościołem było jeszcze dużo wolnego miejsca. Ustawił więc furę w dogodnym punkcie i czekał. Po kilkunastu minutach podszedł pierwszy kupiec.

— Ile chcecie za tego bydła? — zapytał, okrążając Łysulę.

— Sześć i pół tysiąca — odpowiedział.

— Co? Aż tyle? Chyba żartujecie, gospodarzu. Nie warta i połowy tej sumy.

Maciejewskiego zabolaly te lekceważące słowa. Chciał nawet ująć się za honorem swojej krowy, ale poczwarcza zniknął w porę za furą siana.

Potem przychodzili następni kupcy. Pytali o cenę, wyśmiewali ją, oglądali podejrzliwie Łysulę i od-

chodzili. Mijały godziny. Słońce prażyło coraz mocniej.

A poważny kupiec wciąż się nie zjawiał. Pora obiadowa dała znać o sobie wzmorzonym upałem i burzeniem żołądka, Maciejewski coraz częściej spoglądał łapczywie na szeroko otwarte drzwi restauracji, przez które bez przerwy przewalali się w jedną i drugą stronę przybyli na jarmark chłopcy. Mateusz przelikał tylko silnie na myśl o dużym i dobrze przysmażonym kotlecie, kufelku piwa i, oczywiście, szklance czystej. Zrezygnowany wyciągnął spod słomy zawieszony w szmatkę rązowiec i pocałował go równie leniwie, jak Łysula stęchłe siano.

— Hej, gospodarzu, krowa do sprzedania?

— A do sprzedania, do sprzedania — odpowiedział pośpiesznie, chowając chleb pod słomę.

— Za ile?

— Sześć i pół tysiąca.

— A tak naprawdę?

— Powiedziałem już.

Zamożnie ubrany rolnik dłużej niż poprzedni nabywcy oglądał Łysulę. Obmacywał wymioną i brzuch, liczył zęby. Lustrował całość z bliska i z odległości kilku kroków. Wypytywał o szczegóły. W Mateusza wstąpiła nadzieja. Pocałował wychwalać krowę pod niebiosa.

— No cóż, dam cztery patyki i ani grosza więcej — oświadczył po długim namyśle kupiec.

— Na mydło chcecie kupić krowę, czy co? — oburzył się Maciejewski. — Mogę opuścić najwyżej sto złotych.

Nabywca odszedł, ale wrócił po kilku minutach. Odchodził i wracał jeszcze wiele razy. Za każdym razem Mateusz zjeżdżał ze swoją ceną w dół. Tamten zaś wyholowywał swoją w górę w znacznie wolniejszym tempie. A tymczasem słońce przewalilo się już porządnie na drugą stronę dnia. Obaj chłopcy spoceni i źli klócili się coraz zawzięciej i wyszarpywali sobie z ust złotówkę po złotówce. Wreszcie kupiec z dramatycznym gestem rozpaczy wykrztusił z siebie:

— Cztery tysiące osiemset...

Mateusz nie miał już sił do dalszej walki. Wyciągnął wolno rękę i rzekł:

— Zgoda, ale postawicie jeszcze pół litra na oblanie interesu.

Kupiec zwlekał z wyciągnięciem swojej dłoni, więc Maciejewski, aby go nie spłoszyć taką drobnostką, dodał:

— A ja postawię gorącą zakaskę.

— Niech się dzieje wola Boża — zawolał nabywca. Podjedźcie pod gospodę i ja się tam zaraz zjawię ze swoją furą.

Przed knajpą pieniądze zmieniły właściciela a Łysula została przywiązana do drugiego wozu.

— A teraz na obiad — wykrzyknął Mateusz.

Z trudnością znaleźli dwa wolne miejsca. Kotel nie był wprawdzie odpowiednio przypieczony, ale wybornie smakował Maciejewskiemu. Wódka też gładko przelewała się przez gardło do żołądka. No cóż, nie pił już spory kawałek czasu. W pierwszej chwili na widok butelki z czerwoną kartką załopotalo twórczość sumienia Mateusza. Przypomniał sobie ostatnią libację, kiedy to przepił wszystkie pieniądze przeznaczone na zakup nawozów sztucznych. Żona zrobiła mu wtedy piekielną awanturę, a gdy wyrzeźwił, zaciętna do kościoła i kazała przysiądź przed wielkim ołtarzem, że przez cały rok, nawet na Boże Narodzenie, nie weźmie wódki do ust. Od przysięgi minęły dopiero trzy miesiące.

— E, tam — uspokoił Mateusz własne sumienie — przysięga była wymuszona, więc można sobie jeden raz pozwolić. Tylko ten jeden raz.

Nabywca Łysuli okazał się przy stoliku człowiekiem bardzo towarzyskim i z miejsca podbił serce Maciejewskiego. Zamówił jeszcze jedną półlitrowkę. Trochę się przy tym pokłócił, bo każdy z nich chciał nią obciążyć własne konto. W rezultacie wypili bruderszaft. W pewnym momencie Mateusz zaczął się zastanawiać, czy nie za dużo wziął od Bonifacego Brzozowskiego z Brzozówki za Łysulę. Krowa była w gruncie rzeczy zagłodzona i miała już swoje lata.

— Świnia jestem — przyznał się przyjacielowi. — Oszukałem cię.

— Ale co ty pleciesz — zawolał tkliwie kompan — to ja ciebie ocynanłem. Krowa warta jest sześć i pół tysiąca złotych. Czuję się w obowiązku postawić nową wódkę.

— Ja stawiam — zaprotestował Mateusz.

W oczach pijanych już porządnie gospodarzy nastąpiła gwałtowna rekonstrukcja świata tego. Zniknęły z niego wszystkie troski i kłopoty. stał się piękny, ba — wspaniały. Zamieszkuje go ludzkie stwory nabrały cech iście anielskich. Mateusz i Bonifacy czuli się wielkimi grzesznikami, gdyby żałowali kilku złotych na ugoszczenie znajdujących się pod ręką bliźnich. Złączono ze sobą kilka stołków. Toasty i wiaty przeplatano wzajemnymi uściskami i pocałunkami, a także polską pieśnią zgody i braterstwa „Sto lat, sto lat...” Niepostrzeżenie mijał czas. Wreszcie kelnerka kategorycznie zażądała uregulowania rachunku. Maciejewski wyrzucił jej na tacę wszystkie pieniądze. Brzozowski zrobił to samo. Mimo to zabrakło jeszcze trzystu złotych. Fetownicy goście także poczuli szperać dyplomatycznie po kieszeniach, ale nic w nich nie znaleźli. Bonifacy stanął jednak na wysokości zadania, a ściślej na krzeselku i zawolał na całą salę:

— Panowie, gospodarze, bracia, mam piękną krowę do sprzedania. Cena przystępna, okazujna.

W kilka minut później Łysula została przywiązana do trzeciego z kolei wozu. Brzozowski potrząsając dumnie dwoma tysiącami złotych, krzychał:

— Pani szefowo, jeszcze litr wódki. Tylko przedko...

Co się potem działo Mateusz już nie pamięta. Obudził się po wschodzie słońca z okropnym bólem głowy. Z niejakim wysiłkiem stwierdził, że znajduje się za miasteczkiem na swoim własnym wozie. Koń obojętnie szczypał przydrożną trawkę.

— Jezus Maria — krzyknął nagle Maciejewski i zaczął gwałtownie szukać czegoś w kieszeniach. Ale znalazł tylko kartkę, na której żona wypisała, co ma kupić po sprzedaniu krowy. Otepalymi z rozpaczy oczyma czytał: 1 Buciki dla Jacka i Ewy. 2 Trzy metry materiału na sukienkę po 60 zł za metr. 3 Czte-

ry kilo cukru. 4. 1 litr octu. 5. Wiadro blaszane. 6. Pięć deko cukierków (tylko nie więcej).

„Tylko nie więcej” — przeczytał kilkakrotnie ostatnie słowa na kartce.

— O Boże. Boże — jęczał — co ja zrobiłem, co ja zrobiłem.

Głosny szloch wstrząsnął całym ciałem pijaka. Koń oderwał na chwilę pysk od trawy i zdziwionymi ślepiami patrzył na swego gospodarza.

Kiedy zabrakło łez, Mateusz popadł w otępienie. Jechał do domu, ale wiedział, że nie dojedzie. Zatrzymał się w lesie pod rozłożystym dębem. Machinalnie, niczym cybernetyczny automat, zdjął lejce z konia i przywiązał je do gałęzi. Następnie stanął na końcu wozu, zrobił pętlę i wsunął w nią głowę. Przeżegnał się i zawolał:

— Wio, kary, wio...

Nagle Mateusz struchlał ze zgrozy. Coś go z tyłu chwyciło za nogi. Momentalnie przypomniał sobie opowieści starych ludzi o diablach, które pomagają samobójcom w poczynieniu ostatniego kroku, szturchając im w oczy widłami lub w inny sposób uniemożliwiają cofnięcie się przed chwalebą dla piekieł śmiercią. Krzyknął przeraźliwie. Wystraszony koń szarpnął gwałtownie do przodu. Wóz wymknął się spod nóg desperata. Ale ciało nie zawisło na lejcach. Mateusz dopiero po chwili spostrzegł, że trzymają go między ziemią a gałęzią silne ramiona gajowego Kosteckiego.

— Człowieku, pamiętaj się, co robisz? — wołał wybawiciel.

Zawstydzony i upokorzony chłop zdjął pętlę z szyi. Gajowy przezornie odprowadził go aż do wsi. Mateusz ułożył sobie po drodze świetny, jego zdaniem, plan obrony przed żoną. Poszedł na posterunek gromadzki MO i zameldował o ograbieniu go przez rozbójników. Milicjant spisał odpowiedni protokół i natychmiast przesłał meldunek do Komendy Powiatowej.

Magda z miejsca nie uwierzyła w bajeczkę o grabieży. Nie będącym opisywać, co się tego dnia działo w domu Maciejewskich. Sąd nad pijakiem był wprawdzie bezapelacyjny i dotkliwy, ale głównym poszkodowanym — dzieciom i ich matce stracił wynagrodzić nie można już było. A w kilka tygodni później milicja także zrobiła swoje: zakończyła śledztwo. Mateusz został oskarżony przez prokuratora o wprowadzenie w błąd organów powołanych do ścigania przestępstw. Na rozprawę sądową zwała się niemal cała wieś. Przybyli także, jako świadkowie, Bonifacy Brzozowski, kelnerka z miasteczka i sporo innych osób. Wszyscy mówili o szczodrości i pańskim gościu Mateusza Maciejewskiego. Plakała tylko w kącie sali rozpraw jego żona, a na korytarzu sądowym milczało dwoje głodnych i oberwanych dzieci pijaka. On sam wstydliwie krył głowę za balustradą ławy oskarżonych, ale czy ten wstyd nie pryśnie znowu, jak bańka mydlana, w obliczu kiesizka napełnionego wódką?

Tekst i zdjęcie:
JERZY ALEKSANDER

ani Bandurska zapytała swą córkę prosto od progu:

— No, jak tam koniec roku wypadł u ciebie?!

Jola udala, że nie słyszy. Rzuciła teczkę z książkami na wersalkę, z zadartym nosem podeszła do okna.

— Czy słyszałaś, co do ciebie mówi matka?

— O co chodzi? Z tej strony nic nie słychać! — odpowiada Jola.

— Pytam się, jak wypadłaś na koniec roku?

Jola podeszła do tečky z książkami, wyjęła złożone świadectwo i ostentacyjnie rzuciła na stół.

— Tu masz dowód rzeczowy i odpowiedź na swoje nudne pytanie!

— Jak ty, smarkulo, odzywasz się do matki?! — wrzasnęła z gniewem pani Bandurska.

Jola podniosła głowę i, gwizdząc, wyszła z domu, zostawiając zdenerwowaną matkę.

Pani Bandurska rozłożyła świadectwo córki.

— Boże! — westchnęła — Jedna piątka, ze sprawowania, jedna czwórka, reszta same trójki. Z historii również? Przecież ona z historii zawsze miała same piątki i czwórki.

Matka ciężko siadła na krześle, tzy zakręciły się jej w oczach.

Ktoś zapukał do drzwi.

— Proszę! — powiedziała pani Bandurska, wycierając oczy.

Weszła pani Kopec, sąsiadka.

— Dzień dobry! Przyszedłam, proszę pani, prosić, abyście nam państwo pożyczyci... Ale co to? Pani płacze? Co się stało?

— Nic się nie stało. Moja Jola ma bardzo słabe stopnie.

Pani Bandurska wzdycha ciężko i jeszcze raz ogląda świadectwo córki, i mówi:

— Takie to było dobre, wesole, posłuszne dziecko. Od pierwszej klasy uczyła się bardzo dobrze. Nauczycielka nie mogła się nachwalić. Innym dzieciom ją za wzór stawiała. Może to tak jej w słowie przewróciło? Taka byłam ze swej córki dumna, tak jej ufalam, a w dowód tego już od dawna przestałam kontrolować jej zeszyty!...

— A może ona jest chora, proszę pani? — mówi pani Kopec.

— Co pani mówi? Chora? A może? Bo rzeczywiście Jola od pewnego czasu wygląda jakoś mizernie, rano nie tak chętnie wstaje, jak dawniej. Rozmawiałam już z mężem na ten temat. Wysłał mnie z nią do lekarza. Ale bo to jest czas, moja pani. Myślałam, że zbedzi ją lekarz szkolny. Ona jednak nie chce słyszeć o żadnym lekarzu. „Do żadnego nie pójdę!” — mówiła.

Prawdę mówiąc, matce nielatwo jest wybrać się z nią do lekarza. Musiałaby zwolnić się z pracy, a po południu, kiedy wraca do domu, tyle jest do zrobienia. Zwłaszcza, że z Joli mało ma teraz pociechy — tyle, że Jurka odbierze z przedszkola.

Ale już Heńkowi nie chciała w lekcjach pomagać, a jeśli czasem przy nim usiadła, to zaraz zaczynały się kłótnie. I chłopiec wciąż się żalił na nią.

— Czy pani rozmawiała z nauczycielką? — pyta pani Kopec.

— O czym?

— O córce, o Joli.

— Nie, nie rozmawiałam. Nie znam nawet jej wychowawczynie. Podobno jest mocno wymagająca. Poprzednia wychowawczynie w siódmej klasie, to słów uznania nie miała dla Joli. Ta zaś, pani Jastrzębska, stawiała jej same dostateczne. Jola często na nią narzekała. Jej przedmiotów uczyła się po nocach.

— Radziłabym jednak, aby pani poszła do tej pani Jastrzębskiej i szczerze z nią o

wszystkim porozmawiała — doradza pani Kopec.

Pani Bandurska usłuchała rady sąsiadki, poszła do wychowawczynie i zwierzyła się jej ze swych matczyńskich kłopotów.

Wychowawczynie ze zrozumieniem kiwa głową.

Szkoda, że pani dopiero teraz pofatygowała się do szkoły i do mnie. To wszystko można było naprawić w ciągu roku. Ale trudno. Obecnie mogę pani jedno tylko doradzić.

— Niech pani Jolę pośle do lekarza. Dziewczynka jest pewnie teraz w okresie dojrzewania. Prawie wszystkie dziewczynki w tym wieku mają trochę zachwianą równowagę nerwową i fizyczną. Jedne przechodzą to łżej, prawie niedostrzegalnie, inne ciężiej. Lekarz na pewno zapisze jej jakieś środki wzmacniające, które przebywać dużo na powietrzu, używać ruchu, sportów.

— Ale dlaczego ona się zrobiła taka niegrzeczna, kłótniwa? Zawsze była takim dobrym, pogodnym dzieckiem. A teraz?

Słowo matki dla niej nic nie znaczy. Już jest mądrzejsza od rodziców, od wszystkich. I tylko zły przykład daje młodszemu rodzeństwu. Myślałam, cieszyłam się nawet, że im będzie starsza, tym większa z niej oędzie pomoc w domu. Tymczasem z każdym dniem staje się coraz bardziej leniwa. Ona już nie tylko swych braci, ojca, ale i mnie już nie kocha... — rozżala się pani Bandurska.

— Ależ kocha, kocha, niech się pani nie denerwuje. Musi pani przecież zrozumieć, że córka przestaje być dzieckiem. Dojrzuwa nie tylko jej organizm. Zmienia się również u niej sposób myślenia i zainteresowania. Jola często sama siebie nie rozumie, nie wie, co się z nią dzieje. Jako matka musi jej pani pomóc wrócić do równowagi. Ja jako wychowawczynie obserwowałam Jolę i stwierdzam ponownie z przykrością, że z domu do szkoły przychodziła często rozrzużona. To zaś pozwala mi przypuszczać, że Jola nie jest rozumiana w domu, że odczuwa samotność...

— Więc co my jako rodzice mamy robić? — pyta bezradnie Bandurska.

— Przede wszystkim należy okazywać jej wiele zainteresowania. Nie trzeba się na nią gniewać, ani też krzyżeć. Trzeba ją przekonać spokojnie, ale stanowczo, żeby się trochę trzymała w karchach. Nie można jej traktować jak dziecka. Trzeba więc jak najwięcej z nią rozmawiać, nie pozostawiać jej samej z tymi kłopotami i przeżyciami, które sobie sama w tym okresie stwarza. Ona również



JOLA

NIE JEST JUŻ

DZIECKIEM

na pewno myśli, że pani jej już nie kocha, że więcej pani interesuje się młodszymi dziećmi, niż nią.

— Mój Boże! — wzdycha żałośnie Bandurska.

Pani Jastrzębska uśmiecha się dobrotliwie i mówi:

— Niech się pani nie przejmuj. Jola ten ciężki okres musi przeżyć. Jej się wydaje, że nie jest przez nikogo lubiana, że „cały świat” jest przeciwko niej, a to dlatego, że jest skłócona sama ze sobą, skłócona ze swoim dotychczasowym światem, ze światem dzieciństwa. Ten przykry dla niej okres jednak minie. Świat dzieciństwa zostanie poza nią.

Pani Bandurska słucha z uwagą.

— Jola wchodzi już w okres dziewczęcy i właśnie o tym musi pani pamiętać. To już nie jest małe dziecko — ufne, posłuszne, dające się prowadzić za rękę starszym. Niech sobie pani przypomniać, jak to było, gdy mała Jola zaczynała chodzić. Jeszcze na nóżkach ledwo się trzymała, a już wyrwała się z rąk. Pani zaś stała nad nią i wyciągała do niej ręce, żeby uchronić ją od upadku, gdy ta próbowała swymi małymi nóżkami przemierzać pokój.

Teraz jest podobnie, ale w sensie psychycznym. Jola jak może tak wysuwa rękę z dłoni pani i próbuje stawiać pierwsze samodzielne kroki. Jak jednak nie przeskoczyła z niemowlęctwa w dzieciństwo, tak i nie przechodzi się jednym skokiem w wiek dojrzałości.

Przejście to jest trudne. Myśmy podobnie kiedyś postępowały, ale zapomnieliśmy o tym. Jola więc zanim dojdzie do równowagi i stanie się człowiekiem o ustalonym charakterze i zainteresowaniach, to niejedną raz nabije sobie dobrego guza. Pani jako matka chce jej pomóc i słusznie, ale Joli są potrzebne nie pani ręce, ale serce. Musi pani ją inaczej traktować niż dotąd. Musi pani zapomnieć o Joli jako dziecku, któremu wydaje się polecenie, ale trzeba ją traktować poważnie, stawiać ją w pewnym sensie na równym stopniu ze sobą, rozmawiać z nią jak z dorosłym człowiekiem, chociaż nim jeszcze nie jest. Okazywać jej więc należy pełne zaufanie i serdeczność. Jednak trzeba zachować umiar i nie pozwalać na zbyt wiele, bo to jeszcze naprawdę dziecko.

— Rozumiem panią i dziwię się, że ja dotąd nie wpadłam na ten pomysł — przyznaje pani Bandurska.

— To jeszcze nie wszystko. Jako matka, jako kobieta niech się pani zwierza Joli ze swych drobnych kłopotów. Na przykład niech się pani z nią naradza, co zrobić z synem, aby był dobrym chłopcem, niech pani z nią omawia i charakteryzuje bohaterów jakiegoś filmu, książki. To ją na pewno do pani zbliży. Jola jest przecież w gruncie rzeczy dobrą, miłą dziewczynką.

— Ale Jola bała się pani jako wychowawczynie.

— Moja pani — uśmiecha się pani Jastrzębska, — ja już wychowałam kilka pokoleń. Moi uczniowie są już dzisiaj rodzicami, na poważnych stanowiskach. Kiedyś oni również mówili, że mnie się boją. Później jednak zrozumieli, że ja ich kocham i co czynię, to dla ich dobra. I Jola to zrozumie, a zrozumie wówczas, kiedy pani ją zrozumie i stanie się dla niej kochającą i z miłości wymagającą matką.

Ks. E. KRZYWAŃSKI

BIBLIA W JAPONII

W r. 1962 rozprzedano w Japonii 2.700.000 egzemplarzy Biblii. Tak więc Japończycy zajęli trzecie miejsce w czytaniu Pisma Św. po USA i Indii.

ŚWIĄTYNIA KOPTYJSKA Z VII w.

W Faras, na południe od Assuanu, natrafiono na zwaliska budowli z VII w. Okazało się, że są to ruiny koptyjskiej świątyni, ozdobionej wewnątrz 123 freskami w stylu bizantyjskim i koptyjskim. Nad świątynią wzniesiono z czasem warownię mahometańska.

EKUMENIZM PAPIEŻA

Przed śmiercią, papież Jan XXIII przyjął na audiencji biskupa anglikańskiego z Huron (Kanada), G. N. Luxtona wraz z żoną.

Jeśli się zważy, że do niedawna w ogóle nie było żadnej łączności między Kościołem anglikańskim i Kościołem rzymskokatolickim, to fakt taki wskazywał wyraźnie na ekumenizm papieża.

„ŻAL MI LUDU..”

35 milionów ludzi umiera rocznie z głodu, podczas gdy przedstawiciele wielkiego kapitału niszczą mąkę, ziarno, ryż i inne produkty dla utrzymania cen artykułów spożywczych na korzystnym dla siebie poziomie. Statystyki wykazują, że 76 proc. kapitalistów – to ludzie wierzący i czytający Biblię. A Chrystus mówił przecież

kiedyś „Żal mi ludzi” i karmił rzesze chlebem – widocznie tych słów jeszcze nie czytali...

ESKIMOS KSIĘDZEM

30-letni Lynge Finn jest pierwszym Eskimosem, który otrzymał święcenia kapłańskie. Studia ukończył we Włoszech, Francji i USA.

ALLACH TEŻ JEST BOGIEM

Mahometański rząd wojskowy w Chartumie rozpoczął nową fazę islamizacji kraju. 420 tys. katolików i 125 tys. protestantów znalazło się w trudnym położeniu. 97 katolickich i 50 protestanckich duchownych opuściło pod presją Sudan, pozostali mieli wyjechać do 15 maja br.

MŁODZI KSIĘŻA POLSKOKATOLICCY

Na 38 księży polskokatolickich wyświęconych w latach 1960–1962, czterem ukończyło studia filozoficzno-teologiczne w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie ze stopniem magistra teologii. Świadczy to o pełnym teoretycznym przygotowaniu młodych lewitów do służby Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie.

NOWE WYDAWNICTWA KOŚCIELNE

Kościół Polskokatolicki posługuje się w liturgii językiem polskim, toteż księgi liturgiczne muszą być wydane poprawnie i współcześnie. Wydano już w r. 1961 „Rytuał” (str. 540), 1962 modlitewnik „Ojciec nasz” (str. 616), obecnie zaś jest drukowany „Mszał” (str. ok. 800).

HISTORIA RELIGII

Nakładem Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej ukazał się w maju br. skrypt pt. „Historia religii” Ks. prof. dra Wiktora Niemczyka (str. 288 + IX). Publikacja jest nie tylko cenną pomocą naukową dla studentów ChAT, lecz również pożyteczną lekturą dla księży.

WYZNANIA W ROCZNIKU POLITYCZNO-GOSPODARCZYM

Rocznik Polityczno-Gospodarczy za rok 1962 podaje, że oprócz Kościoła rzymskokatolickiego (5 archidiecezji i 17 diecezji) istnieją i działają na terenie PRL następujące Kościoły i wyznania: 1) Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny (1 archidiecezja i 3 diecezje), 2) Kościół Ewangelicko-Augsburski (6 diecezji), 3) Kościół Ewangelicko-Reformowany, 4) Kościół Polskokatolicki (1 archidiecezja i 2 diecezje), 5) Starokatolicki Kościół Mariawitów (Płock), 6) Katolicki Kościół Mariawitów (Felicjanów), 7) Kościół Metodystów, 8) Polski Kościół Chrześcijan Baptystów, 9) Kościół Adwentystów Dnia Siódmego, 10) Zjednoczony Kościół Ewangeliczny, 11) Zrzeszenie wolnych badaczy Pisma Świętego, 12) Stowarzyszenie Badaczy Pisma Świętego, 13) Świecki Misyjny Ruch „Epifania”, 14) Kościół Chrześcijan Dnia Sobotniego, 15) Związek Religijny Wyznania Mojżeszowego, 16) Muzułmański Związek Religijny, 17) Karaimski Związek Religijny.



OSTATNIO NASZĄ REDAKCJĘ ODWIEDZIŁ LUDOWY POETA GÓRALSKI BYRCYN-GĄSIENICA. NA ZDJĘCIU GÓRNYM: BYRCYN—GĄSIENICA W ROZMOWIE Z REDAKTORAMI. SIEDZĄ OD LEWEJ: JADWIGA KOPROWSKA (SEKRETARZ REDAKCJI), BYRCYN—GĄSIENICA, KS. MGR TADEUSZ GORGOL (REDAKTOR NACZELNY) I RED. JANUSZ CHODAK. NA ZDJĘCIU OBOK: PAN BYRCYN—GĄSIENICA W REDAKCJI KTY „RODZINA”.

Fot. J. Kuruliszwili



WAKACJE

O niewiadomym czasie,
O niewiadomej godzinie –
Dzień w łódce nieba błękitnej
Jeziorem do nas przyplynie.
Zanim zabierze ze sobą
Słońce, zielen i ptaki.
Namiot, wędkę, i wiosła
I cień zielony spod sosny.
I pióro maczane w niebie
– żebym błękitne listy
Pisał w wakacjach do ciebie...

Słońce, ptaki i woda.
Witaj przestrzena swobodo!
Zapluska ryba, komar zabrzączy.
Most nam przerzuci tęcza.
Nie będzie upalnych miast i ulic,
Tylko oddech zieleni.
Tylko dobry smak lata
I odpoczynek w słońcu
Zakłócony przez ptaki...
I wspólne wędrowne szlaki – –

Bo to jest raz do roku
Taka podróż w nieznanie –
Dla nas wszystkich, kochani!
Bo już nadszedł ten czas,
Bo już brzozy skąpane w potoku
I już zakwitły akacje.

Znaczkiem na list będzie: słońce.
Zielen lata: pieczętką.
Adres ten sam jak co roku:
W a k a c j e!

Józef Baranowski

Kłamstwo ukarane

(Dokończenie)

Mama istotnie czekała w oknie. Była wążesawana.

— Gdzie wałasales się do tej pory? — spytała mama, skoro stanął w drzwiach — Czemu tak późno wracasz? Mówiłam, żebyś szybko wracał, bo obiad wystygnie, a mnie spieszy się do krawcowej!

Władek zdziwił się fałszywie. Jak to? Późno? Przecież dopiero za dziesięć pierwsza.

— Która? — zdziwiła się z kolei mama.

Władek się zmieszał i niezdecydowanie spojrział na zegarek.

— No, mówiłem, że dziesięć... nie, że za dziesięć pierwsza...

Mama przyjrzała mu się bawdawczo.

— Pokaż zegarek!

Władek podniósł rękę z zegarkiem. Mama spoglądała raz na zegarek, raz na syna. Strach go obleciał.

— „A jak się mama domyśli?”...

Mama rzeczywiście się domyśliła, tylko Władek tego nie zauważył, bo mama uśmiechnęła się i powiedziała:

— Rzeczywiście jest ta godzina, a ja myślałam, że dalej.

Wyszła do kuchni, sprzątnęła garnki i wstawiła wszystko do lodówki.

Władek umył ręce, szybko zasiadł do stołu i zawołał:

— Mamusiu, jestem okropnie głodny.

— Przecież dopiero za dziesięć pierwsza, a obiad jadamy o późniejszej godzinie. Musisz jeszcze poczekać, bo ja umówiłam się z krawcową, która miała przyjść przed pół do trzeciej, a jeszcze jej nie ma. Mam nadzieję jednak, że za chwilę nadejdzie.

Władek spoglądał na mamę. Zupełnie zbaraniał. Mama się rozszalała.

— Przecież mówiłam ci rano, o której będzie obiad.

Odwrociła się do niego plecami i zaczęła czegoś szukać w szafie.

Władek zagryzł wargi.

— „Ale ze mnie osioł!” — powiedział do siebie.

Przy drzwiach odezwał się dzwonek. Mama podeszła i otworzyła drzwi.

Ale pani punktualna! — powiedziała mama.

— Powiedziałam, że będę o pół do trzeciej, więc jestem.

Władek spuścił głowę, ponownie przygryzł wargi i spoglądał na zegarek, szepnął do siebie:

— „Osioł ze mnie!”

„Mariner 2” zameldował

W ubiegłym roku w kierunku Wenus został wysłany pojazd kosmiczny z aparaturą naukową na pokładzie. „Mariner 2” zgodnie z obliczeniami minął plane-

Podobnie jak lososie składa ona ikrę u źródeł rzeki, żywot zaś pędzi przy ujściach.

Kiedy wynaleziono maszynę do szycia?

Prawie 150 lat temu. W 1814 roku wiedeńczyk nazwiskiem Madersperger skonstruował pierwszą maszynę do szycia. Była ona jeszcze bardzo niedoskonała w porównaniu z dzisiejszymi, ale jakże ułatwiała ciężką pracę wszystkim krawcom i krawcowom!

W 1846 roku wynalazek Maderspergera został udoskonolony przez mechanika amerykańskiego E. Howe'a. A i dzisiaj nadal jest ulepszany przez współczesnych inżynierów i mechaników.

Ryby w nocnych koszulach

Ryby papuzie, żyjące w tropikalnych morzach świata, należą do najświetniej ubarwionych stworzeń morskich oraz słyną z niezwykłego zwyczaju. Mianowicie ryby te otulają się nocną szatą. Z zapadnięciem zmroku ryba zaczyna wydzielać przezroczyste śluzowe okrycie, które pochłaniając od otoczenia światła, czyni ją niewidoczną. W ten sposób ryba może przetrwać noc oparte o jakiś twardy przedmiot, skałę, muszlę, czy gałązkę koralu

KOMUNIA ŚWIĘTA POKARMEM DUSZY

Komunia św. jest to przyjęcie za pokarm Ciała i Krwi Pana Jezusa pod postaciami chleba i wina. Musiał Pan Jezus Komunię św. uważać za coś niezmiernie ważnego, skoro dając obietnicę ustanowienia Najświętszego Sakramentu, w sposób szczególny podkreślił, że ustanowił ten Sakrament jako pokarm. Oto słowa, które Pan Jezus wtedy powiedział: „Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił... Ojcowie wasi jedli mannę na pustyni i pomarli. A ten jest Chleb, który z nieba zstąpił, aby każdy, który Go spożywa, był żywym, który z nieba zstąpił; jeśli kto spożywa

tego chleba, żyć będzie na wieki; a chlebem, który Ja mu dam, jest Ciało moje... Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam — jeśli byście nie pożywali Ciała Syna Człowieczego i nie pili Krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie. Kto pożywa Ciało moje i pije Krew moją, ma żywot wieczny... Bo Ciało moje jest prawdziwie pokarmem, a Krew moja jest prawdziwie napojem“ (Jan 6).

Widzicie więc, ile to razy Pan Jezus powtarzał, aby wbić w pamięć słuchaczom, że ustanowił w tym celu Najświętszy Sakrament, aby być pokarmem dla nas. A to właśnie nazywamy Komunią św.

PODWODNE PTAKI

Nie wszystkie ptaki wodne umieją nurkować — niektóre z nich są tak lekkie, że nie mogą wcisnąć swego ciała pod wodę. Do nurkowania zdolne są więc tylko te gatunki ptaków, których kości nie zawierają powietrza, a one same mogą dowolnie opróżniać swe wielkie worki powietrzne, przez co potrafią uczynić się cięższymi.

Czas nurkowania — czyli podwodnego pływania — bywa różny. U alki krzywonosej północnej wynosi 30–120 sekund, u perkozia 12–50 sekund, u pluszcza 8–40 sekund.

PRZYGODY DARIUSZA³²

— Trzeba spróbować — powiedział dyrektor. — Patrząc na niego, odnoszę wrażenie, że to urodzony sportowiec. Co kolega myśli o tym?

— Sądę, że warto by spróbować. Może wypróbowałibyśmy go zaraz? Pan dyrektor dysponuje czasem?

— Owszem. Proszę bardzo. Profesor Monkiewicz wysłał jedną z najbliższych stojących uczennic do pokoju nauczycielskiego po piłkę.

Przywołano Maciejewskiego.

— Maciejewski, czy umiesz grać w koszykówkę? — spytał go profesor Monkiewicz.

— Gram tylko trochę — odpowiedział.

— Czy w zawodach brałeś już udział?

— Brałem jako kibic.

— Nie o to mi chodzi — odrzekł z niecierpliwością profesor Monkiewicz.

Dyrektor spojrział na swego młodszego kolegę. Profesor Monkiewicz zrozumiął spojrzenie dyrektora.

— A czy umiesz rzucać, podawać i łapać piłkę? — spytał dyrektor.

— To umiem! — odpowiedział pewny siebie Dariusz.

Przyniesioną piłkę podano profesorowi. Profesor Monkiewicz, trzymając piłkę w rękach, rozmawiał z dyrektorem. Dariusz stał naprzeciw i przyglądał się profesorowi.

Profesor Monkiewicz obrócił kilka razy piłkę w dłoniach i naraż, niczego nie zdradzając, rzucił ją w Dariusza. Chłopiec, mimo że niczego nie spodziewał się, chwycił piłkę i przycisnął ją do piersi.

— Doskonałe! — rzekł dyrektor.

— Podaj! — zawołał profesor Monkiewicz wybiegając kilka kroków naprzód.

Dariusz odbił piłkę o ziemię i biegnąc dalej prowadził, lekko podbiegając. Następnie lekkim ruchem przedramienia posłał piłkę prosto w rękę profesora.

Zaczął sobie podawać piłkę.

Profesor włączył do gry kilku jeszcze chłopców, którzy wszyscy przeważnie atakowali Dariusza, posyłając mu piłkę z różnych pozycji. Dariusz nie przepuścił żadnej piłki. Ale też rzadko który, z wyjątkiem profesora, chwycił od niego piłkę.

(Ciąg dalszy nastąpi)



tę w odległości około 35 tysięcy kilometrów.

Zainstalowane na „Marinerze” aparaty wykazały, że temperatura na Wenus wynosi około 426 stopni Celsjusza.

Kosmonauci lądujący na Wenus czuliby się jak w rozżarzonej piecu.

Wielka ryba

Radzieccy rybacy znad rzeki Amur złowili niedawno niespotykanych rozmiarów bielugę. Ważyła ona 635 kg i według rozpoznania naukowców liczyła sobie 65 lat życia. We wnętrzu ryby znaleziono około 100 kg ikry, czyli cenniejszego w świecie kawioru „amurskiego”.

Bieluga należy do ryb wędrownych z rodziny jesiotrowatych.

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI

Do niedawna głoszone z ambon rzymskokatolickich, że jedynym Kościołem, w którym można osiągnąć zbawienie duszy jest Kościół rzymskokatolicki, ponieważ rzekomo tylko on posiada ważnych biskupów, kapłanów, Mszę św. i sakramenty święte.

Postawa papieża Jana XXIII wobec wyznań i Kościołów nierzymskich sprawiła to, że dziś hierarchia i kler rzymski dostrzega również inne Kościoły chrześcijańskie, usiłuje rozmawiać z nimi, razem się modlić. Oczywiście nie wszyscy księża rzymskokatolicki wyzbyli się od razu nietolerancji i nie wszyscy przestali dyskryminować swych braci w Chrystusie określając ich mianem heretyków, chociaż sam papież nazywa ich braćmi. Dlatego należy wiedzieć, że nie tylko Kościół rzymskokatolicki jest w Polsce.

Kościół Polskokatolicki jest również Kościołem Katolickim, ponieważ posiada wszelkie znamiona Kościoła Chrystusowego.

1. DLACZEGO POLSKI I KATOLICKI?

Kościół Polskokatolicki prowadzi wiernych do Boga i posługuje się w liturgii zrozumiałym dla nich językiem polskim, oraz uczy miłości Ojczyzny, lojalności wobec Władz, poszanowania prawa i miłości do braci — Polaków — dlatego jest KOŚCIOŁEM POLSKIM.

Również najwyższe władze zwierzchnie Kościoła Polskokatolickiego są w Polsce. Zachowując naukę Jezusa Chrystusa (zawartą w Piśmie św., Tradycji oraz orzeczeniach i uchwałach Soborów Powszechnych) czci Najświętszą Maryję Pannę i Świętych Pańskich, uczy swych wiernych miłości do Boga i bliźnich. Wyznaje tę samą wiarę co Kościół rzymskokatolicki, czyta swym wiernym tę samą ewangelię, uczy tego samego pacierza, odprawia te same nabożeństwa — jest więc KOŚCIOŁEM KATOLICKIM.

Msza św. w języku polskim i Sakramenty św. są tak samo ważne jak Msza św. odprawiana w języku łacińskim, greckim lub koptyjskim.

2. KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI JEST KOŚCIOŁEM APOSTOLSKIM:

Biskupi Kościoła Polskokatolickiego mają ważną sukcesję apostołską, której nie kwestionują nawet najbardziej zagorzali i fanatyczni duchowni rzymskokatolicki. Z ważności i prawdziwości sakry biskupiej w Kościele Polskokatolickim wypływa ważność kapłań-

stwa, a w konsekwencji ważność Mszy św. i sakramentów świętych.

3. KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI JEST KOŚCIOŁEM NARODOWYM:

Już w XVI w. świątli Polacy, jak A. Frycz Modrzewski, prymas Uchański, a później zwłaszcza bp Hodur domagali się reform w Kościele, unarodowienia Kościoła, demokratyzacji ustroju kościelnego, Kościół Polskokatolicki pragnie w nawiązaniu do tych tradycji być Kościołem ludzi wierzących narodowości polskiej.

4. NA CZYM POLEGA RÓŻNICA?

a) Różnica polega na tym, że Kościół Polskokatolicki odrzuca dogmat o nieomyślności papieża i prymacie jurysdykcyjnym biskupów rzymskich. Tylko Bóg jest nieomyślny. Człowiek, również papież, może się mylić.

b) Księża Kościoła Polskokatolickiego pragną służyć swym braciom a nie panować nad nimi i nastawiać się na ich wyzysk, dlatego posługi religijne (chrzty, śluby, pogrzeby) są w Kościele Polskokatolickim bezpłatne.

5. PODZIAŁ KOŚCIOŁA

Kościół Polskokatolicki w PRL dzieli się pod względem administracyjnym na:

- Archieparchię Warszawską — (Kuria: ul. Wilcza 31)
- Diecezję Wrocławską — (Kuria: ul. św. Marii Magdaleny 5)
- Diecezję Krakowską — (Kuria: ul. Sarego 11)

6. STOSUNEK DO RUCHU EKUMENICZNEGO:

Kościół Polskokatolicki jest członkiem Światowej Rady Kościołów Chrześcijańskich, która skupia w swych szeregach ponad 430 milionów chrześcijan, a więc tyle, ile liczy Kościół rzymskokatolicki razem z obrządkami nierzymskimi na całym świecie.

Brać i Siostry! Po zapoznaniu się z ideologią Kościoła Polskokatolickiego sami osądźcie, czy to nie jest Kościół Wasz?

Dlatego więc nie jesteście jego wyznawcami?

KOŚCIOŁOWI POTRZEBNI SĄ KAPŁANI

Kościół Polskokatolicki, z pomocą Bożą, zdobywa coraz to nowe parafie. Powiększają się stale szeregi kapłanów i rośnie liczba wiernych. Idea Kościoła Polskokatolickiego, wolnego, suwerennego znajduje zrozumienie i życzliwe przyjęcie w sercach wielu wierzących Polaków. Potrzebujemy kapłanów — duszpasterzy do pracy w kraju i za granicą.

DLATEGO:

1) Przyjmujemy w poczet duchownych naszego Kościoła księży — indywidualnie lub z całymi parafiami.

2) Przyjmujemy studentów, alumnów seminarium duchownych, którzy przerwali swe studia, a mają zamiar je dokończyć. Po przedłożeniu odpowiednich świadectw skierowani będą na właściwy rok studiów w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej lub Wyższym Seminarium Duchownym.

3) Kandydaci do stanu duchownego mogą już ubiegać się o przyjęcie na studia filozoficzno-teologiczne w ChAT (lub w WSD) na rok akademicki 1963/1964 (Sekcję Starokatolicką).

NALEŻY PRZEDŁOŻYĆ:

- metrykę urodzenia i chrztu
- świadectwo dojrzałości (matura lub inne równorzędne świadectwo ukończenia szkoły średniej).
- świadectwo lekarskie o stanie zdrowia
- podanie i życiorys na odpowiednim formularzu otrzymanym w Wydziale Oświaty RN
- trzy fotografie

Chrześcijańska Akademia Teologiczna jest wyższą uczelnią na prawach państwowych, studia trwają cztery lata, absolwenci mają prawo ubiegać się o stopnie naukowe. Studia filozoficzno-teologiczne w WSD trwają również cztery lata. W obu wypadkach istnieje możliwość zamieszkania w internacie. Zgłoszenia i korespondencję należy kierować na adres: Kuria Arcybiskupia Kościoła Polskokatolickiego, Warszawa, ul. Wilcza 31.

CHCĘ BYĆ PIĘKNA

TAJEMNICE PŁAŻY

Wyjeżdżając na dobre zasłużony wypoczynek, Miła Czytelniczko na pewno zamiesz z sobą parę letnich sukienek, czy wdzianek, by ładnie wyglądać. Weź więc, proszę, na dodatek i parę moich rad, do których, jeśli się zechcesz zastosować, wrócisz z urlopu wypoczęta i ładnie wyglądająca.

Wiadomo, że szczególnie nad morzem wiele godzin dziennie spędzisz w miłym bezruchu na plaży, otóż ja chcę Ci Czytelniczko zaproponować parę ćwiczeń, podam ci takie, które będziesz właśnie na tej plaży wykonywać, i to tak dyskretnie, że nawet najbliżsi plażowcy sąsiedzi nie zauważą. Zaczniemy od głowy. Ćwiczenie dla mięśni powiek. Chodzi o zapobieżenie tworzeniu się tzw. „kurzych łapek” i „woreczków pod oczami. Leżysz wygodnie, na nosie masz słoneczne okulary i nie rozchylając powiek wykonujesz krążenie galkami ocznymi: w prawo w górę, w lewo, w dół. Powtarzasz to 3 razy, a potem zmieniając kolejność, ruchów znowu 3 razy.

Pamiętaj o szyi — tam bardzo szybko tworzą się fałdy i zmarszczki. Leżąc na plecach lekko unosisz głowę do góry, jak byś się chciała rozejrzeć po okolicy, po 6-8 razach parominutowy odpoczynek i jeszcze raz powtórzenie ćwiczenia. Leżąc na brzuchu układasz dłoń zwiniętą w pięści, jedna na drugą i na nich opierasz podbródek. Ćwiczenie polega na kilkakrotnym silnym naciskaniu podbródkiem na pięści, potem znowu odpoczynek i powtórzenie.

Doskonałym ćwiczeniem dla mięśni brzucha, jest unoszenie się z pozycji leżącej do siadu płaskiego bez pomocy rąk, starając się nie odrywać pięt od podłoża. W ciągu długich godzin plażowania na pewno kilkakrotnie zdarzy się okazja, gdy wstajesz, do zastosowania tego prostego ćwiczenia.

Ćwiczenia dłoni można wykonywać w każdej pozycji. Kładziesz dłoń na piasku i kolejno każdym palcem naciskasz na piasek, jak byś grała na fortepianie. Można też szybko zamykać i otwierać dłoń bawiąc się przesypującym się piaskiem. Nietrudno też „dyskretnie” pogimnastykować nogi. Leżąc na plecach uginasz lekko nogi w kolanach, zakładasz nogę na nogę i nogą wolną, zwisającą kolysziesz lekko wykonując stopą określone ruchy. Świetnym też ćwiczeniem jest spacer w wodzie sięgającej do kolan. Posuwamy się szybko starając się jak najmniej ugiąć kolana.

Od czasu do czasu staraj się leżeć w pozycji „relaxu” przy maksymalnie rozluźnionych mięśniach. Na piaszczystej plaży to nietrudne. Pod kark, pod wygięcia kręgosłupa i pod kolana usypujesz niewielkie górkę z piasku, układasz na nie kocyk i kładziesz się na plecach starając się przybrać taką pozycję, żebyś ani kawałkiem ciała nie „wisiała w powietrzu”. Teraz zamknij oczy, nie myśl o niczym, najwyżej staraj się wyobrazić, że powoli zapadasz się w piasek, że stajesz się coraz bardziej bezwładna. Do tego relaxu, do dyskretnego gimnastyki na plaży, dodaj jeszcze codzienny szybki 2-3 godzinny spacer i 15 do 30 minut kąpiel w morzu, czy rzecze, a lepiej jeszcze pływanie, a powracając z urlopu przekonasz się, że nie tylko wypoczęłaś ale i odmłodziłaś i wyładniałaś. Czego wszystkim Czytelniczkom życzy

HEATA

PORADY PRAWNE

Pan Jan Mrozek. — Strzyżowice, pow. Będzin, ul. Podwale nr 8

Jest Pan rencistą i posiada Pan mały czteroizbowy domek jednorodzinny. Płaci Pan z tego tytułu dwa podatki. Jeden — w wysokości 120 zł. w stosunku rocznym na rzecz Wydziału Finansowego Pr.P.R.N. i drugi w kwocie 72 zł. na rzecz Gromadzkiej Rady Narodowej. Nie ma Pan pola, jedynie mały plac, tuż obok domu. Zapytuje Pan Redakcję jakiego rodzaju są te podatki i z jakiego tytułu są ściągane.

Redakcja uprzejmie wyjaśnia, że w polskim systemie finansowym istnieje szereg podatków, mających różne znaczenie finansowe. Prawdopodobnie płaci Pan podatek gruntowy na podstawie dekretu z dnia 30.VI.1951 r. Dz. Ust. nr 23, poz. 140 z późn. zmian.

Zapewnienie Pana, że nie jest Pan właścicielem gruntu rolnego, z którego można czerpać pożytki, podatek w w nie miałyby uzasadnienia merytorycznego. Redakcja widzi możliwość wyjaśnienia tej sprawy przez zwrócenie się do obu urzędów z prośbą o wyjaśnienie, z jakiego tytułu i na jakiej podstawie prawnej są ściągane w w podatki. W przypadku, gdyby nadal istniały wątpliwości w tym zakresie prosimy uzyskane informacje od Wydziału Fin. Pr.P.R.N. i Gr-R.N. przesać do Redakcji celem szczegółowego wyjaśnienia.

Redakcja dziękuje za uznanie i przesyła Panu serdeczne pozdrowienie wraz z życzeniem pomyślnego załatwienia sprawy.

Mgr J. A. Milaszewicz

Pan Jan Pagiela - Bielsko. Za list dziękujemy i w pełni podziwiamy Pańskie uwagi dotyczące naszej okładki. Powtarzamy się to prawda, nie zawsze nasze okładki są takie jakie pragnęlibyśmy. Mamy jednak obiektywne trudności w zdobyciu materiałów ilustracyjnych a w szczególności obrazów o treści biblijnej. Ale mamy nadzieję, że w najbliższym czasie i na tym odcinku znacznie się poprawimy. Nie jest zresztą kanonem, że okładka zawsze ma być o religijnej treści. Życie wierzącego człowieka także nie upływa tylko w kaplicy czy w kościele.

Łączymy pozdrowienia a za rzeczowe uwagi podyktowane życzliwością - dziękujemy.

Pan Zdzisław Wiatrak, zam. w Krakowie-Lagiewnikach w swym liście do Redakcji opisał nam smutny pogrzeb swego sąsiada śp. Jakuba Żyły. Pisze p. Wiatrak, że Jakub Żyła mieszkał w szopie nawet w czasie mrozu, był często głodny, gdyż jako chory nie był zdolny do pracy i nikt się nim ani jego życiem nie interesował.

Ks. proboszcz lagiewnickiej parafii Zygmunt Bubak dopiero po śmierci śp. Żyły dowiedział się, że on umarł nagle i nie był u spowiedzi.

Mimo więc przyrzeczenia i przyjętej zapłaty od biednego brata nie zgłosił się ks. proboszcz do cmentarnej kaplicy, choć rodzina zmarłego i zgromadzeni ludzie długo na niego czekali, aby odprowadził zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku.

Zjawił się późno w komży i stule i święconą wodą raczył poświęcić grób na cmentarzu. Proboszcz lagiewnicki już tu na ziemi osądził zmarłego i wydał wyrok potępiający.

Umarł bez spowiedzi lub bez ślubu kościelnego. My nie wiemy czy śp. Jakub Żyła w ostatniej chwili nie pojednał się z Bogiem, bo któż zna tajemnice duszy ludzkiej, nie wiemy czy cierpieniem i nędzą fizyczną nie odcierpiał już tu na ziemi za wszystkie winy, nie wiemy czy stan jego duszy różnił się od ks. proboszcza - ale ks. Bubak wiedział o wszystkim. My tylko wiemy i to na pewno, że gdyby brat śp. Jakuba Żyły zamiast do kapłańskiego serca przemówił do jego kieszeni - wszystkie przeszkody zostałyby usunięte a nad grobem wygłoszono jeszcze pochwalną żałobną egzortę.

Takie pogrzeby odbywają się w całej Polsce i podobnych opisów mamy wiele.

To nie tylko wina ks. Bubaka - to także wynika z ciemnoty i zacofania naszego społeczeństwa. Zniewolone przez rzymski Kościół umysły naszego ludu wciąż jeszcze wie-

rzą, że za pieniądze nawet moce niebieskie można przekupić, że tylko magiczna laciną, której lud nie rozumie, może człowiekowi do nieba drogę utorować.

A przecież w Lagiewnikach wszyscy wiedzą, że właśnie przy ul. Lagiewnickiej w Krakowie mieści się od 30 lat parafia Kościoła Narodowego, która nie jest kościelno-handlowym punktem usługowym, gdzie kapłan nie warunkuje swych kapłańskich czynności ceną i żadną opłatą. A jednak nikt tam się nie zgłosił - bo tam po polsku a w niebie tylko po łacinie i po niemiecku mówią od czasu Piusa XII, no i tam sakramentami nie handlują. Wtenczas, gdy w domach polskich będzie więcej Nowych Testamentów niż przedwojennych senników i więcej szkół tysiąclecia niż obrazów cudownych i miejsc odpustowych - wtenczas na pewno mieszkańcy Lagiewnik na ks. Bubaka nie będą długo czekali. Łączymy pozdrowienia.

Pan Dr Franciszek Bobra z Kielc w liście do redaktora nac. „Rodziny” Ks. mgr Gorgola polemizuje z treścią artykułu „Niedługo a ujrzyście mnie” i w sposób najbardziej autorytatywny twierdzi, że w wieczór wigilijny 1959 roku widział Chrystusa na krzyżu zawieszzonego nad ziemią i słyszał bijące dzwony. Zjawisko to miało trwać około 20 minut. Panie Doktorze - trudno w tej materii jest z Panem dyskutować. W świetle teologii katolickiej jest to raczej nie do przyjęcia. Tylko z tymi „wizjami” to jest kłopot od kilku wieków. Zawsze ktoś tylko wybrany kośgosi widzi, a inni grzeszni nie mają tej łaski.

Przed kilku laty kilka tysięcy ludzi z pow. grójeckiego i z innych okolic widziało w Warszawie na dachu kościelnym Matkę Boską. Piszący te słowa był siedem razy i widział tylko świecą się blachę w świetle księżycy. Raz gdy głośno objawiłem, że nic nie widzę - obrzucono mnie nie bardzo katolickimi epitetami i o mało nie dostałem po głowie za chroniczny brak wiary.

Panu Doktorowi jako przyrodnikowi trudno nie ufac. Tylko jesteśmy bardzo ciekawi, jak to bezsporne przeżycie wpłynęło na codzienne życie pańskie. Czy zbliżył się Pan Doktor do Chrystusa i Jego Kościoła, czy uczynił coś wielkiego dla Jego Sprawy, co byłoby wyrazem Jego Żywej Wiary, aby innych do Chrystusa przyprowadzić?

Wiemy z doświadczenia, że ludzie wierzący, którzy tylko duchowo z Nim się spotykają, zmieniają swe życie, spieszą z pomocą każdemu człowiekowi, Kościołowi - dają żywe świadectwo duchowej jedności z Chrystusem. Ciekawi jesteśmy, jaki wyraz swej wiary i w jakiej formie dał Pan Doktor. A może, Panie Doktorze, bo i tak się w tym życiu zdarza, że w czasie wieczery wigilijnej był jeden maciupenski za dużo... Pozdrawiamy serdecznie.

Anekdoty

Młoda żona mówi do męża:
- Powiedz mi, mój drogi, czy jest coś piękniejszego lub ważniejszego niż miłość?
- Nie, nie ma - odpowiada mąż. - Ale kiedy będzie obiad?

*
Pewna dama wręcza żebrakowi, który zapukał do drzwi jej mieszkania, bardzo zniszczone spodnie.

- To są spodnie mojego zmarłego męża, proszę je wziąć.
Zebrak obejrzał dokładnie strzępy spodni, po czym powiedział:
- Małżonek pani umarł w samą porę...

*
Turysta francuski zakupił w Szwajcarii papugę. Na granicy celnik powiada do niego:

- Trzeba odciec tego ptaka, proszę pana.
- Odciec? Papugę? - dziwi się turysta.
- Tak. Bez cła można przewozić tylko martwe lub wypchane ptaki.
Turysta patrzy na celnika, potem na papugę i w zamyśleniu drapie się za uchem.
- Trudno, mój stary - woła nagle podejrzliwa papuga - tylko bez głupich kawałów, piaci!

*
Pewien dyrektor mówi do swojej sekretarki:
- Proszę te listy poukladać alfabetycznie i wyrzucić do kosza!

*
Pewien młodzieniec zwraca się do swojej sympatii:
- Czy masz ochotę zjeść ze mną jutro kolację?
- Oczywiście, bardzo chętnie.
- W takim razie umawiamy się o ósmej wieczorem u ciebie.

*
- Kasiu - zwraca się ojciec do sześciolatniej córki. - Wkrótce powiększy się nasza rodzina. Co byś chciała: siostrzyczkę czy bratciszkę?

Kasia wzrusza ramionami:
- Co z tego, co ja bym chciała. Trzeba brać jak leci!

*
W małym hoteliku prowinejonalnego miasteczka francuskiego zatrzymał się na noc pewien turysta. Rano gospodarz przynosi mu śniadanie do pokoju i mówi:
- Spał pan w historycznym pokoju. W 1810 roku spędził tu jedną noc Napoleon.
- Ja bym też dłużej nie mógł... - odpowiada turysta.

*
Pewien naukowiec kupił posiadłość wjejską i kazał budować tamy, kopać rowy oraz przeprowadzać inne roboty ziemne.
- Co z tego będzie? - zapytał go jeden z przyjacieli.

- Sam jeszcze nie wiem - odpowiedział naukowiec. - Ale sprawia mi to wielką przyjemność. Niech pan spojrzy, jak się tu wszystko zmienia. Na coś w końcu się przyda.

*
Do lekarza pulmonologicznego zgłasza się żołnierz i usiłuje go przekonać, że jest niezdolny do dalszej służby wojskowej.

- Co wam jest? - pyta lekarz.
- Mam siaby wzrok. Nie potrafię dojrzeć nieprzyjaciela z odległości metra.
Lekarz bada go i mówi.
- Taak?! Wpisuje do waszej książeczki: zdolny do służby wręcz...

Państwo Kowalscy siedzą w pokoju. Ona haftuje serwetkę, on czyta książkę. Po upływie godziny pani Kowalska odzywa się do męża.
- Przestań powtarzać co chwilę „dobrze, moja droga”, gdyż już od pół godziny nic nie mówię.

CIEKAWOSTKA

BENZYNA ZE SKALY

W Salt Lake City, w stanie Utah, założono pierwsze przedsiębiorstwo, którego celem jest eksploatacja benzyny z kamienia, zw. gilzonitem. (Specjalnej odmiany asfaltu naturalnego). Potężne żyły gilzonitu w miejscowości Bonanza, w górach Uinta, w stanie Utah, mają do 6,6 m szerokości i sięgają na kilkadziesiąt metrów w głąb ziemi.

Próby w fabryce doświadczalnej doprowadziły do udoskonalenia sposobu przeróbki tych złóż węglowodorowych na wysokooktanową benzynę i koks o dużej czystości.

Dla wydobywania kruchej rudy skonstruowano specjalne maszyny hydrauliczne. Jedną z nich, mechaniczną wrebliarką, ma obrotowe wrzecionowate ostrza z zębami z karborundu, inna wtyskuje w szczytyny skały strumień pod wysokim ciśnieniem, krusząc w ten sposób rudę. Woda spłukuje rudę, która płynie w rowkach wydrążonych w poziomach sztolni dostaje się na dno pionowego szybu.

Gilzonit, który przede wszystkim pokruszono na grudki wielkości grochu lub nawet mniejsze, woda w ilości ponad 1000 litrów na minutę spłukuje i przez rurociąg o średnicy 15 cm przenosi do rafinerii w stanie Colorado. Trasa rurociągu o długości 112 km biegnie przez przełęcz górską znajdującą się na wysokości 2500 m i przez mosty wiszące ponad dwoma głębokimi wawozami.

LIPIEC

N	7	V po Zesł. Ducha Św., Cyryla, Metodego
P	8	Elżbiety, Prokopa
W	9	Zenona
Ś	10	7 Braci Męczenników
C	11	Cypriana, Olgi, Piusa
P	12	Jana, Weroniki
S	13	Eugeniusza, Małgorzaty

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej, Redaguje Kolegium, Redaktor Naczelny - Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 - Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12, Na odroczone blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie - zł 26, półrocznie - zł 52, rocznie - zł 104. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-14-147290. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19,70 DM, 23,40 NF 1.13,6 L; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2.10,5 LA i 20,4 LE.

Zakłady Wkleśłodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 1298. L-6.

KSIAZKI ZBLIZAJA LUDZI...



W dniach 12-26 maja 1963 r. różnobarwne flagi 29 krajów przed Pałacem Kultury i Nauki i w głównym hallu świadczyły, że w salach wystawowych trwają VIII Międzynarodowe Targi Książki. Przez te kilka dni 60 000 osób odwiedziło sale wypełnione tysiącami książek. Nie tylko cudzoziemcy przybyli do gmachu Pałacu, ale i polscy księgarze z całej Polski pragnęli zapoznać się z produkcją wydawniczą polską i obcą. Stoiska polskie cieszyły się wielkim zainteresowaniem



cudzoziemców. O randze tych targów świadczyła obecność wielu osobistości reprezentujących obce kraje. Między innymi byli: Sekretarz Generalny Comité Permanent des Expositions du Livre et des Arts Graphiques Français — p. F. Trebinjac, wicemin. Kultury ZSRR — G. Władykin, ambasador ChRL — Wang Ping Nan. Nasi dostojnicy państwowi również zwiedzali Targi, interesując się poszczególnymi stoiskami.

wydawniczej. Stwierdził on ponadto, że warszawskie Targi są doskonale zorganizowane. Układ ekspozycji jest przejrzysty, stwarza możliwość porównania dorobku edytorskiego poszczególnych krajów. Wystawców z NRF interesuje szczególnie polska beletrystyka, poezja i literatura dziecięca — ta ostatnia wyróżnia się piękną szatą graficzną.



„Uznanie dla naszej grafiki książkowej wyraził bawiący na Targach wicemin. Kultury ZSRR — G. Władykin. Podkreślił on stały widoczny postęp w podnoszeniu poziomu edytorskiego wydawnictw polskich. Oglądając nasze stoiska wystawowe — wicemin. Władykin zwrócił specjalną uwagę na pięknie wydane przekłady dzieł autorów radzieckich oświadczając, że nasi wydawcy „wiele robią dla popularyzacji literatury rosyjskiej i radzieckiej”. (cyt. za „Życiem Warszawy”).

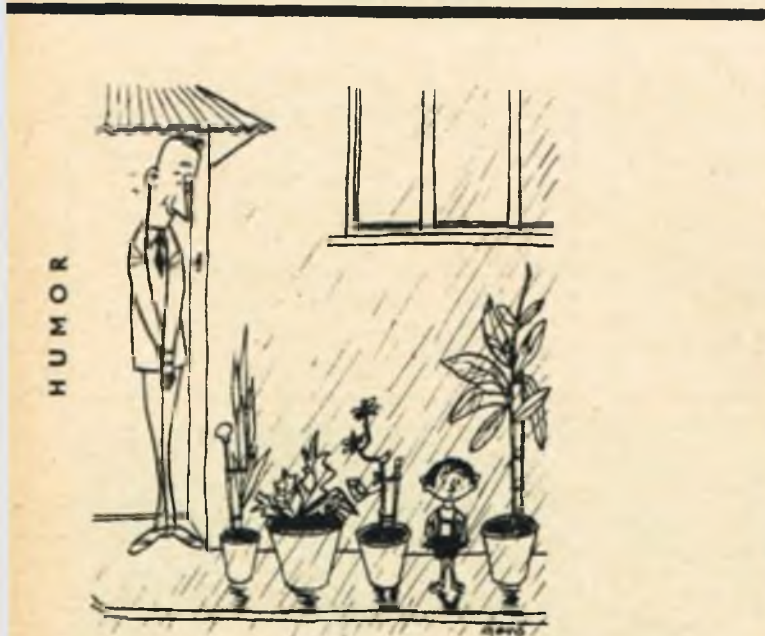
Targi przyniosły oczekiwane rezultaty. Przedstawiciele „Ars Polona” przeprowadzili rozmowy z zachodniemiecką firmą „Langenscheidt” w sprawie eksportu naszych usług poligraficznych oraz z czechosłowacką „Artia” — o zwiększenie eksportu polskich książek i płyt. Zakończono także rozmowy z „Academic Press” (USA) dotyczące umowy o przedruki z przedwojennych czasopism naukowych. Dobiegły końca pertraktacje ze Szwecją w sprawie eksportu naszych usług poligraficznych. Angielska firma „Methuen” (Londyn) podpisała z nami umowę na dostawę 1000 sztuk słownika angielsko-polskiego. Firma ta interesuje się również polskimi książkami dla dzieci.

Obecny na tegorocznej imprezie dyrektor Międzynarodowych Targów Książki we Frankfurcie nad Menem (NRF) — p. S. Taubert stwierdził, że warszawskie Targi stały się platformą międzynarodowych kontaktów między wydawcami Wschodu i Zachodu. Umożliwiają one nie tylko zawieranie transakcji handlowych, ale wymianę doświadczeń i rozszerzenie międzynarodowej współpracy

Polska książka już nie tylko „pod strzechy” ale i do wielu krajów wędruje jako nasz trwały dorobek kulturalny.

JANUSZ CHODAK

Fot. J. Kuruliszwilli



HUMOR

— Ja też chcę podrosnąć

